18-19 czerwca 2025 NR 141 (18232)

Sport

80 LAT
ŚRODA-CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945



O Mario!

Sport affed65264

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Kapitan

Przyznam szczerze, rozśmiesza mnie pytanie, które zaczyna coraz szybciej i coraz bardziej dokuczliwie krążyć w oblepiającej mnie przestrzeni: czy Robert Lewandowski znowu powinien być kapitanem reprezentacji Polski? Rozśmiesza mnie to z trzech powodów.

Po pierwsze: wolałbym już, żeby ogon nie machał psem, żeby reprezentacja nie była postawiona na głowie. Wydaje mi się, ba, jestem o tym całkowicie przekonany, że w normalnym układzie reprezentacyjnym to selekcjoner decyduje, kto ma zostać kapitanem, to jego prawo. Może być też tak, że o tej sprawie zdecyduje choćby głosowanie wewnątrz drużyny, ale to tylko dobra wola selekcjonera. Podobnie zresztą jak zwyczaj, że kapitanem jest ten, kto rozegrał najwięcej w danej chwili meczów w reprezentacji. Nie wtłaczajmy jednak trenera w ramy chłopca z przymilnym uśmiechem, który ma spytać jakiegokolwiek piłkarza, czy ma na nią ochotę. Żeby było jasne – nigdy nie kwestionowałem i nie zamierzam kwestionować sportowej klasy Lewandowskiego, to wybitny piłkarz, z pretensjami do pierwszeństwa w polskiej klasyfikacji wszech czasów. Całkowicie kwestionuję jednak sposób, w jaki wszedł w konflikt z Michałem Probierzem, szantażując związek w zdumiewający, pełen dezynwoltury sposób: „Albo ja, albo on". Można stwierdzić, że wyszedł z tego konfliktu zwycięsko, ale klasy w tym nie ma żadnej. Klasa sportowa nie zawsze równa się klasie. Ubolewam, że wielu traktuje Lewandowskiego jak świętą krowę, sugerując, że może postawić na swoim we wszystkim, byleby go nie urazić, bo nie będzie chciał grać dla polskiej reprezentacji. Grać na własnych zasadach. Cóż, często tak się dzieje, kiedy piłkarz rzeczywiście jest wspaniały, co zawsze sprawia większy lub mniejszy wianuszek – w tym wypadku wieniec – pochlebców. Otóż nie – piłkarz nigdy nie powinien znaczyć więcej niż ogół. Dopuszczenie do tego modelu rodzi patologię. Nie warto ustępować dla świętego spokoju. Takie ustępowanie rodzi bowiem kolejne przesuwanie granic.

Po drugie: zdumiewa mnie wręcz, że sprawa tak naprawdę marginalna urasta do sprawy kardynalnej. W ogóle nie rozumiem, dlaczego sprawa kapitańskiej opaski stała się tak ważna. Opaska kapitańska to przecież tak naprawdę przede wszystkim sprawa prestiżu. Oprócz tego tak naprawdę niewiele znaczy. To funkcja głównie honorowa, wiadomo, że to kapitan ma głównie prawo dyskutować z sędzią. Zdaję sobie jednak sprawę, że czasem blichtr jest jak miód, przyciąga. Sprawy zewnętrznego prestiżu nagle stają się ważne.

Po trzecie: bycie kapitanem oznacza umiejętność stawania na wysokości zadania w sytuacjach kryzysowych. Na ironię zakrawa wręcz fakt, że można wywołać kryzys właśnie z powodu utraty kapitańskiej opaski, choćby był to nawet wierzchołek góry lodowej niesnasek na linii piłkarz – trener.

Mam głęboką nadzieję, że PZPN, zanim wybierze nowego selekcjonera, nie wymusi na nim najpierw obietnicy, że odda opaskę Lewandowskiemu. Byłby to dla mnie samobój o ogromnej sile rażenia, jeden z największych w dziejach polskiej piłki.

Reasumując: sprawę opaski powinien według mnie rozstrzygnąć nowy selekcjoner. Tylko i wyłącznie on. Jeśli uzna, że chce ją powierzyć Robertowi Lewandowskiemu – proszę bardzo. Jeśli uzna, że jednak nie – też dobrze. Tak czy inaczej, wszystko wokół tej sprawy powinno być w jego gestii.

Jestem za Jankiem

Rozmowa z **Tomaszem Wieszczyckim**, byłym piłkarzem reprezentacji Polski, mistrzem kraju z ŁKS-em i Polonią Warszawa, komentatorem Canal+

Dużo się ostatnio dzieje wokół reprezentacji. Jak pan odbiera całe to zamieszanie?

– Ten ostatni czas to porażka. Nie udało się zbudować czegoś konkretnego, choćby namiastki. I jeszcze ten mecz z Finlandią przegrany w tak fatalnej atmosferze wokół reprezentacji... Być może, gdyby nie ona, ten mecz mógł potoczyć się inaczej? Tak czy inaczej, ta kadra ma przecież duży kredyt zaufania. Wszyscy mówią, że w kadrze nie ma czasu na zmiany, ale te jednak nastąpiły. Jeśli ich dokonywać, to właśnie teraz. Nie po wakacjach, we wrześniu, kiedy czekają nas kolejne mecze, ale właśnie teraz. Tak mi się wydaje.

Kogo widziałby pan na stanowisku selekcjonera?

– Nie będę oryginalny. Jeśli chodzi o polskich szkoleniowców, to jestem za Jankiem Urbanem. Piękna kariera, świetna zarówno piłkarska, jak i trenerska. To niby dodatek, ale jednak istotny, bo doświadczenie warto mieć. Oczywiście – pamiętam, że można mieć różną drogę do prowadzenia drużyny: Guardiola wziął Barcelonę, po tym, jak prowadził jej rezerwy i zrobił z niej zjawisko, osiągał z nią fantastyczne wyniki. Selekcjoner to jednak taka rola, w której warto mieć doświadczenie...

A jeśli nie Janek, to... ktoś z zagranicy, jakiś... Juergen Klopp! (uśmiech) Ktoś taki inaczej spojrzałby na nasz futbolowy światek, a to uważam za cenne! Jesteśmy przecież teraz tacy podzieleni... Jedni: Lewandowski, inni: Probierz. Cóż, trener Probierz w tym sporze zachował się jak lider, pod tym względem zarzucić mu niczego nie można. Myślę jednak, że nie wiemy wszystkiego o tym konflikcie. Ale ja będę wiedział (uśmiech). Kiedy pojadę na ryby z Sebkiem Milą, to się dowiem (we wrześniu 2023 roku Sebastian Mila został jednym z asystentów selekcjonera Michała Probierza w reprezentacji Polski; w założeniu miał nie tylko pomagać szkoleniowcowi najważniejszej drużyny w kraju, ale również obserwować potencjalnych przyszłych kadrowiczów – przyp. aut.). Muszę Sebka wypytać, tak żeby mi wszystko wyśpiewał, jak to w rzeczywistości było (uśmiech).



Fot. Paweł Czado

Tomasz Wieszczycki na boisku w Chybiu z medalem za uczestnictwo w meczu charytatywnym dla Ryszarda Stańka.

Rozmawiamy na boisku w Chybiu z okazji meczu charytatywnego dla Ryszarda Stańka. Jego los pokazuje, że wszystko może się zmienić, nic nie jest na zawsze. Przeszedł udar, leczenie jest kosztowne... Zdecydował się pan przyjechać na Śląsk, żeby zagrać w tym spotkaniu. Jak pan odbiera chorobę kolegi?

– Jestem tu, bo nasze losy przecinały się wielokrotnie. Graliśmy razem w Legii, ale graliśmy też razem w reprezentacji młodzieżowej. Ta olimpijska drużyna, która zdobyła potem srebrny medal na igrzyskach olimpijskich w Barcelonie, tworzyła się przez co najmniej trzy lata. Z Ryśkiem byliśmy w jednym pokoju na zgrupowaniach, przeszliśmy długą ścieżkę selekcji. Na igrzyska mogło pojechać 22, a chciało – i było obserwowanych – ponad stu. Ale muszę przypomnieć, że z Ryśkiem miałem też okazję grać wspólnie choćby w Lidze Mistrzów! Wiele się działo, to był mój przyjaciel z tamtych lat. Potem, jak to w życiu, nasze drogi się trochę rozeszły, już nie było tych wspólnych zgrupowań, obozów i meczów... Jednak pamięć o tamtych dniach została, dlatego nie mogło mnie na takim meczu, organizowanym z takiej okazji, zabraknąć. Teraz, gdy witałem się z Ryśkiem przed meczem, zastanawiałem się, czy mnie będzie pamiętał. Ma problem ze wzrokiem, ale jednak mnie rozpoznał (uśmiech). Kiedyś nie był zwolennikiem takich spotkań, ale cieszę się, że jakby się przełamał... Wiadomo, że wszyscy pamiętali go z boiska jako świetnego piłkarza, więc nie jest łatwo publicznie pokazać się w trochę gorszej formie, to zawsze jest wyzwanie. Dlatego cieszę się, że tu jestem, razem z nim. Pamiętajmy, że zdołał wyjść już z bardzo trudnych momentów, Julita (żona Ryszarda Stańka – przyp. aut.) opowiadała, że z tą sepsą było już bardzo źle... Dobrze, że tę chorobę przezwyciężył i że wrócił przynajmniej do takiego zdrowia, w jakim jest teraz.

Fajnie, że do Chybia przyjechało tak wielu piłkarzy z reprezentacji olimpijskiej.

– To prawda, udało się, większość z nas jest! Z doświadczenia wiem, że gdy umawiam się z rodziną w kilka osób, to ciężko znaleźć satysfakcjonujący wszystkich termin. A tym razem przyjechało prawie 20 osób, to imponujące. Fajnie, że dopisali też nasi koledzy i przeciwnicy z reprezentacji Śląska oldbojów, graliśmy razem w ekstraklasie. Taki Bogdan Pikuta: gadaliśmy, widać, że jest w formie. A ja? Biegam sobie dwa razy w tygodniu, żeby się lepiej czuć, ale nie mam już czucia piłki, więc każdy występ to tak naprawdę dla mnie porażka (uśmiech). Nie czuję tego. Musiałbym z miesiąc poświęcić na prawdziwy piłkarski trening, żeby znowu to poczuć...

Rozmawiał Paweł Czado

Koledzy i przyjaciele w Chybiu

Na mecz charytatywny, który odbył się na boisku klubu Cukrownik, którego Ryszard Staniek jest wychowankiem, przyjechali następujący koledzy z drużyny olimpijskiej: Aleksander Kłak, Tomasz Wałdoch, Marek Bajor, Marek Koźmiński, Piotr Świerczewski, Dariusz Gęsior, Jerzy Brzęczek, Dariusz Kosela i Tomasz Wieszczycki. Na trybunach był Grzegorz Mielcarski, ale nie zagrał. Zespół uzupełnili koledzy Stańka z czasów wspólnej gry w drużynie juniorów Odry Wodzisław: Dariusz Pawłowski, Leszek Małyszczak, Piotr Dróżdż i Piotr Stepczuk. Z kolei w drużynie rywali wystąpili m.in. Bogdan Pikuta, Radosław Gilewicz, Jan Woś, Piotr Polczak, Ireneusz Jeleń, Marcin Radzewicz, Marcin Polarz i Dariusz Dudek.

Sport affed65264



Znowu klęska

W meczu z Francją bramkarz Kacper Trelowski cztery razy wyciągał piłkę z siatki.

W fatalnym stylu kończymy Młodzieżowe Mistrzostwa Europy. Polska była w nich najgorszą drużyną.



Michał Zichlarz ze Słowacji

MŁODZIEŻOWE MISTRZOSTWA EUROPY

Choć Francja w meczu z nami grała o awans i nie mogła sobie pozwolić na wpadkę, to jednak trener Gerald Baticle zdecydował się na rewolucję w składzie. W porównaniu do meczu z Portugalią w wyjściowej jedenastce zostawił tylko… dwóch zawodników!

Żal było patrzeć...

Byli to obrońca Kiliann Sildilla oraz pomocnik Andy Diouf (w zakończonym sezonie rozegrał 34 mecze w RC Lens). Na ławce usiadły największe gwiazdy Trójkolorowych, Mathys Tel, Wilson Odobert (obaj Tottenham) i mający już za sobą debiut w dorosłej reprezentacji defensor Castello Lukeba. My? Też były zmiany. Od pierwszej minuty grali wcześniej rezerwowi, obrońcy Łukasz Bejger oraz Filip Luberecki, a między słupki za słabego – jak wielu innych – Kacpra Tobiasza „wskoczył" najlepszy młodzieżowiec poprzedniego sezonu ekstraklasy, Kacper Trelowski. Do podstawowego składu wrócił też Antoni Kozubal.

Francuzi od początku zaatakowali i już po kilku minutach Trelowski musiał interweniować, kiedy strzelali Loum Tchaouna i wysoki Thierno Barry. Potem gra była wolna, ospała. Nasi zawodnicy grali mocno cofnięci, oddając pole rywalowi i licząc na szybką kontrę, której... nie było. To był niestety mecz do jednej bramki, na dodatek z naszymi fatalnymi błędami. Pierwszy przytrafił się Trelowskiemu, który po strzale z dystansu wypuścił łatwą, wydawało się, do złapania piłkę. Dobitka Nathana Zeze wylądowała na poprzeczce, a potem w siatce. Nie minęło kilkadziesiąt sekund i było 0:2! To był gol kuriozum… Zaczynaliśmy od środka, Kozubal stracił piłkę na rzecz Andy'ego Dioufa – najlepszego zawodnika spotkania, który pognał na naszą bramkę. Po strzale Djaoui Cisse zza pola karnego piłka trafiła pod poprzeczkę. Przed upływem drugiego kwadransa znowu pokazał się Cisse. Dostał piłkę przed naszą bramką, huknął z dystansu i… było 3:0! Dramat, wstyd, kompromitacja... W tym momencie selekcjoner Adam Majewski, który przed Euro przedłużył kontrakt z PZPN do 2027 roku, równie dobrze mógł rzucić biały ręcznik na murawę i poddać reprezentację...

Żal było patrzeć na nasze orły (niestety musimy napisać przez małe „o"). Polacy wyglądali, jakby czekali na egzekucję. Nie tyle nie było gry, ale nawet chęci walki. Dopiero w 36 minucie dostali oklaski kilkutysięcznej widowni na stadionie w Żylinie, kiedy na bramkę celny strzał oddał Kajetan Szmyt. Potem szansę zmarnował Kacper Kozłowski. Nie miało to znaczenia, bo wszystko było już przecież rozstrzygnięte.

Odżyli po przerwie

Po przerwie do siatki trafił Mariusz Fornalczyk, ale i ta radość polskim kibicom na Stadionie pod Dubnom została odebrana po decyzji VAR – był spalony. Po niecałej godzinie w końcu udało się zdobyć bramkę, kiedy po rożnym efektownym strzałem głową piłkę do francuskiej siatki posłał Ariel Mosór – jeden z niewielu, który na młodzieżowym Euro nie zawiódł. Gra w tej części była ze strony naszego zespołu dużo lepsza niż podczas katastrofalnych pierwszych 45 minut. Starał się Szmyt, starał się Fornalczyk, który po zdobytej przez nas bramce mógł i powinien zdobyć kontaktowego gola. Niestety, przegrał pojedynek oko w oko ze zręcznym bramkarzem Obedem Nkambadio.

W końcówce wszystko wróciło jednak do „normy" i ponownie zostaliśmy skarceni przez Trójkolorowych. Dobrą zmianę dał Matthis Abline. Najpierw trafił w poprzeczkę, a potem zaskoczył słabo broniącego Trelowskiego uderzeniem głową po centrze z rzutu rożnego. Przegrywamy z kretesem, tracąc rekordową liczbę bramek i będąc wręcz jednym z najgorszych zespołów w historii młodzieżowego Euro…

Francja - Polska 4:1 (3:0)
1:0 – Zeze (17), 2:0 – Cisse (19), 3:0 – Cisse (29), 3:1 – Mosór (61 głową), 4:1 – Abline (82 głową)
FRANCJA: Nkambadio – Sildilla (86. Merlin), Magassa, Zeze, Mawissa – Agoume (68. Lemarachal), Cisse, Diouf – Bahoya (68. Edjouma), Barry (79. Odobert), Tchaouna (68. Abline). Trener Gerald BATICLE.
POLSKA: Trelowski – Marczuk (87. Szymczak), Peda (46. Matysik), Mosór, Bejger, Luberecki – Kałuziński (62. Łęgowski), Kozłowski, Kozubal (46. Kowalczyk) – Szmyt, Fornalczyk (78. Pieńko). Trener Adam MAJEWSKI.
Sędziował Nenad Minaković (Serbia). **Widzów** 7288. **Żółte kartki**: Diouf, Lemarachal - Fornalczyk, Kozubal, Bejger, Kozłowski, Kowalczyk Łęgowski

GRUPA C

Gruzja – Portugalia 0:4 (0:1)
0:1 - Pinheiro (24), 0:2 – Quenda (62), 0:3 – Gomes (87), 0:4 - Araujo (90+5 karny)

1. Portugalia	3	7	9:0
2. Francja	3	7	7:3
3. Gruzja	3	3	4:8
4. Polska	3	0	2:11

Z Francją już wygrywały

EURO U-19 KOBIET

Polki na starcie mistrzostw Europy U-19 na Podkarpaciu zremisowały z Włoszkami 1:1. W Stalowej Woli wyszły na prowadzenie w drugiej połowie dzięki pięknej bramce Weroniki Araśniewicz, która ograła dwie rywalki, po czym w sytuacji sam na sam oddała pewny strzał. Zespołowi selekcjonera Marcina Kasprowicza nie udało się jednak utrzymać korzystnego wyniku. Mały błąd w obronie spowodował, że Włoszki na kilka minut przed końcem meczu doprowadziły do wyrównania. – Reakcja naszego zespołu była bardzo dobra, bo po straconej bramce stworzyliśmy jeszcze dwie sytuacje. Dobra była zwłaszcza ta Zuzy Grzywińskiej, która znalazła się w polu karnym rywalek i mogła przechylić szalę zwycięstwa na naszą korzyść. Tak się nie stało, ale to dobry i sprawiedliwy remis na początek turnieju. Oczywiście byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy wygrali, ale trzeba szanować ten punkt i być zadowolonym – powiedział po spotkaniu opiekun Biało-czerwonych. Remis nie jest katastrofą, bo przed Polkami jeszcze dwa mecze grupowe. Dziś w Mielcu zagrają z reprezentacją Francji, która w pierwszej kolejce pewnie pokonała Szwecję 3:0. To zwycięstwo nie oznacza jednak, że polska kadra powinna bać się rywalek. Rok temu drużyna trenera Kasprowicza, która grała jeszcze w kategorii U-17, pokonała Francuzki w meczu o 3. miejsce na mistrzostwach Europy w Szwecji. Po remisie 2:2 Biało-czerwone wygrały po serii rzutów karnych. Można być więc optymistą, tym bardziej że Polki zagrały naprawdę dobry pierwszy mecz z przyjezdnymi z Półwyspu Apenińskiego.

Kacper Janoszka

GRUPA A
Środa, 18 czerwca
Polska – Francja (18.00)
Sędzia Merima Czelik (Bośnia i Hercegowina). Stadion Mielec.

Szwecja – Włochy (19.00)
Sędzia Fabienne Michel (Niemcy) Stadion Stalowa Wola.

1. Francja	1	3	3:0
2. Włochy	1	1	1:1
Polska	1	1	1:1
4. Szwecja	1	0	0:3

1-2 – awans, 3 – baraż o udział w MŚ

GRUPA B
Środa, 18 czerwca, godz. 17.00
Holandia – Hiszpania
Sędzia Emilie Torkelsen (Norwegia). Stadion Rzeszów.
Portugalia – Anglia
Sędzia Kristina Georgieva (Bułgaria). Stadion Tarnobrzeg.

1. Hiszpania	1	3	2:0
2. Anglia	1	3	2:1
3. Holandia	1	0	1:2
4. Portugalia	1	0	0:2

1-2 – awans, 3 – baraż o udział w MŚ

CZTERY PYTANIA DO...

La catastrophe!

JEAN-MARCA FERRERIEGO
37-krotnego reprezentanta Francji, mistrza Europy z 1984 roku

1. Jak skomentuje pan grę Polaków w meczu z Francją?

– La catastrophe! Nie wiem nawet, co powiedzieć... Jak można tak grać?! Szczególnie w pierwszej połowie, kiedy zupełnie oddajesz pole rywalowi i nastawiasz się tylko na defensywę. W ten sposób nie można grać w piłkę nożną, tak się nie da! Muszę powiedzieć, że byłem rozczarowany grą polskiej młodzieżówki.

2. A Francja?

– No cóż, w meczu z wami nasz selekcjoner wystawił zespół B, dając odpocząć innym zawodnikom. To wystarczyło. Mamy mocny zespół i możemy w tym turnieju zajść wysoko. Jak wysoko? Na pewno do półfinału, a co potem, tego nie wiem, bo w mistrzostwach nie brakuje przecież silnych drużyn jak Hiszpania czy Portugalia. Są też Niemcy, jesteśmy i my. Jedno jest pewne: będzie ciekawie.



Fot. Michał Zichlarz

Jean-Marc Ferreri grał w wielkiej reprezentacji Francji razem z Michelem Platinim.

3. My zaprezentowaliśmy się fatalnie, a przecież jeszcze choćby pan uczył się grać od Polaków, prawda?

– Dokładnie! Trafiłem jako młody zawodnik do AJ Auxerre, gdzie sprowadził mnie wielki trener Guy Roux. Tam miałem okazję gry z takimi zawodnikami jak Andrzej Szarmach, Józef Klose, Henryk Wieczorek, Paweł Janas... To byli świetni piłkarze. Najlepszym z nich był Szarmach, wiele się od niego nauczyłem. Znakomity napastnik.

4. Grał pan w Auxerre, grał w Bordeaux, gdzie miał pan znakomity okres czy w Olympique Marsylia. Jednocześnie w wielkiej reprezentacji Francji na Euro 1984, gdzie zostaliście mistrzami Europy. Co pan porabia obecnie?

– Od lat komentuję mecze we francuskiej telewizji i dlatego jestem również obecny podczas turnieju na Słowacji. A co do gry, to rzeczywiście: miałem szczęście występować w wielkich zespołach i z wielkimi piłkarzami. To były piękne czasy...

Rozmawiał w Żylinie Michał Zichlarz

Sport affed65264



Nowi piłkarze, nowa jakość

Rozmowa z **Michalem Gasparikiem**, trenerem Górnika Zabrze

Fot. PAP / Michał Meissner

Trener Michal Gasparik od pierwszego dnia wziął się ostro do pracy.

Jak będą wyglądały przygotowania Górnika do sezonu?

– Przez pierwsze dwa tygodnie ćwiczymy na własnych obiektach. Będziemy trenowali na przemian, raz i dwa razy dziennie. W sobotę chcemy zagrać sparing, w kolejny weekend również. Już po pierwszym treningu widać, że jest wiele energii, co bardzo mi się podoba. Potem wyjeżdżamy na obóz do Austrii.

W kadrze jest już siedmiu nowych zawodników, a mają dojść kolejni. To komfort dla pana, że ci nowi już są z wami i może pan z nimi pracować?

– Na pewno tak, ale nadal brakuje wielu piłkarzy i to jest trochę problem, bo jak nie ma wszystkich, nie ma nas w komplecie, to nie chcę do końca poruszać wszystkich taktycznych zagadnień. Dopiero kiedy będą wszyscy, będziemy nad tym pracowali. Jest wielu nowych graczy, a czasu na przygotowania aż tyle nie mamy. Chcemy, żeby już w pierwszym ligowym meczu było widać, że Górnik w nowym sezonie będzie grał trochę inaczej.

Kiedy będzie miał pan do dyspozycji wszystkich zawodników?

– W kolejnym tygodniu. Na występach w kadrach swoich krajów byli Janża i Kmet, dostali więc wolne, żeby odpocząć. Podolski jest na wakacjach. Będą później, wszystko jest ustalone i dogadane.

Gdy wyszedł pan na pierwszy poniedziałkowy trening, to wiedział pan, kto jest kim?

– (śmiech) W domu oglądałem zdjęcia, uczyłem się nazwisk. Wiadomo, na żywo to coś innego, ale po tych pierwszych zajęciach znam już niemal wszystkich (śmiech).

Licząc tych nieobecnych, to w kadrze jest w tej chwili prawie 35 zawodników! To bardzo dużo. W Spartaku Trnawa chyba nie miał pan aż tylu graczy...

– To był zupełnie inny team. Tutaj w Górniku jest wielu młodych chłopaków, tam miałem doświadczonych piłkarzy. Zobaczymy, jak będzie po kilku dniach. Wtedy będę mógł porównać tę piłkarską jakość.

W Zabrzu trzeba kogoś sprzedać, żeby kogoś kupić...

– To wiemy, taka jest filozofia, zgadzam się na to, dlatego w naszej kadrze jest aż tylu młodych chłopaków. Jak będą grali i się pokazywali z dobrej strony, to zostaną sprzedani.

Doszło już siedmiu nowych graczy, a pewnie będą kolejni. Jak zmian można się jeszcze spodziewać?

– Mam nadzieję, że nie jest to koniec, że jeden czy dwóch zawodników przyjdzie. Pozycja? Szukamy jeszcze jednego skrzydłowego i zawodnika do drugiej linii.

Sztab trenerski już ma pan skompletowany. Jest słowacka dwójka: Marian Hodulik i Tomas Prisztacs.

Jest Piotr Gierczak czy Szymon Matuszek, łącznie kilkanaście nazwisk trenerów, fizjoterapeutów.

– Sztab jest spory i to dla mnie nowa sytuacja. Pracując na Słowacji, tych osób było o wiele mniej. Zobaczymy, jak to będzie funkcjonowało, dostrzegam tutaj doświadczenie, jakość i pozytywną energię.

Dzięki temu pracę będzie łatwiej podzielić?

– Jestem takim typem trenera, który nie tylko obserwuje, ale bierze aktywny udział w treningu. Na pewno dogramy wszystko i będzie to dobrze funkcjonowało.

Fakt, że jest tyle osób w sztabie, to zaskoczenie?

– Nie. Gdy chce się stworzyć dobry zespół, to musi być mocny sztab szkoleniowy. Najlepsze kluby w Polsce tak funkcjonują, w Europie to standard. Jeżeli chcemy grać o wyższe miejsca, osiągać sukcesy, to musimy mieć też jakość w szkoleniowym sztabie.

Wiadomo, z kim zagracie na obozie w Austrii?

– Dograny jest mecz z Viktorią Pilzno. Drugim sparingpartnerem będzie najprawdopodobniej cypryjski Aris Limassol.

O ile łatwiej było podjąć pracę w Górniku, mając za sobą grę w tym klubie w 2011 roku?

– O wiele! Czuję się tutaj jak w domu, znam ludzi, trenowałem i grałem na tych boiskach. To więc zupełnie coś innego niż w jakimś innym miejscu.

Wiecie już, jak Górnik w nowym sezonie będzie grał pod względem taktycznym? Czego możemy się właściwie spodziewać?

– Pomysł mam. W poniedziałek na gierce stosowaliśmy wariant 1-4-3-3 z jedną „szóstką". Gdy będzie rozegranie od bramkarza, to będą dwie „szóstki". To takie ustawienie tylko na początek, w trakcie gry wiele będzie się zmieniało. Wszystko dostosujemy do zawodników, którzy są i będą w zespole.

Na Słowacji trwają Młodzieżowe Mistrzostwa Europy. Miał pan możliwość zobaczenia na żywo spotkań Słowaków z Hiszpanią czy Włochami w grupie?

– Z trybun nie, ale oglądałem przed ekranem. Bardzo trudne mecze dla nas, no i niedobre wyniki, bo oba przegraliśmy.

Kończy się faza grupowa, a z turniejem po ledwie dwóch meczach pożegnali się nie tylko Słowacy, ale też Czesi i Polacy. Przypadek?

– Nie. We Francji, w Portugalii, w Hiszpanii czy we Włoszech poziom jest wyższy. To widać już nawet na poziomie dzieci. Jest tam chyba więcej talentów i chyba lepiej pracuje się z młodzieżą niż u nas.

Rozmawiał i notował
Michał Zichlarz

Hotić wybrał ZEA

Aktualny mistrz Polski w tym tygodniu stracił bośniackiego pomocnika.

LECH POZNAŃ

Podopieczni trenera Nielsa Frederiksena będą jednym z ostatnich zespołów PKO BP Ekstraklasy, który powróci do treningów przed sezonem 2025/26. Piłkarze Kolejorza przygotowania rozpoczną dopiero w czwartek. W dniach 20-22 czerwca odbędą się badania, testy i treningi na własnych obiektach, a 23 czerwca drużyna uda się na zgrupowanie. Jego miejscem będzie doskonale znane zawodnikom Centrum Badawczo-Rozwojowe Akademii Lecha we Wronkach. Tam poznaniacy pozostaną do 5 lipca. W trakcie obozu przewidziana jest krótka przerwa – po jednym ze sparingów zawodnicy wrócą na dzień do Poznania, by naładować baterie i zregenerować siły. Po powrocie z Wronek aktualny mistrz Polski będzie kontynuować treningi na obiektach przy ulicy Bułgarskiej, gdzie przygotowywać się będzie do pierwszych meczów o stawkę, zarówno w rozgrywkach ligowych, jak i w europejskich pucharach.

Trzy czy dwa sparingi?

Letni plan przygotowań Lecha do rundy jesiennej jest znany od dawna. Na razie mistrz Polski ma w planach trzy spotkania towarzyskie, ale mecz kontrolny z FK Teplice w sobotę, 12 lipca, może zostać odwołany. Powodem jest Superpuchar Polski z Legią Warszawa, który zaplanowano w niedzielę, 13 lipca, o godzinie 18.00 na stadionie przy ulicy Bułgarskiej. Czeski klub zresztą już zaplanował sobie inny sparing na 12 lipca, w którym zmierzy się z Jagiellonią Białystok w Opalenicy. Pierwszymi sparingpartnerami Kolejorza będą Chrobry Głogów (28 czerwca, we Wronkach) i czeski Banik Ostrawa (5 lipca, we Wronkach).

Na razie same straty

W letnim okienku transferowym z Kolejorzem rozstaną się Filip Bednarek (bramkarz, kontrakt do 30 czerwca) i Rasmus Carstensen (obrońca, wypożyczenie z FC Koeln, brak klauzuli wykupu). Poza tym kończą się kontrakty Mariowi Gonzalezowi (środkowy napastnik) i Kornelowi Lismanowi (napastnik), lecz w tej chwili jeszcze nie wiadomo, czy zostaną przedłużone.

W poniedziałek drużynę z Bułgarskiej opuścił Dino Hotić. Bośniak po dwóch latach spędzonych w Kolejorzu przeniósł się do Ajman Club. 29-latek dołączył do Lecha latem 2023 roku i w najlepszy możliwy sposób przywitał się z poznańską publicznością. Skrzydłowy w swoim debiucie na Enea Stadionie strzelił gola głową w potyczce przeciwko Żalgirisowi Kowno (3:1). Było to jego jedyne trafienie w sezonie 2023/24. Bośniak zdecydowanie większy wpływ na zespół miał w ostatnich dwunastu miesiącach. Hotić słynął z atomowego uderzenia z dystansu, kiedy potrafił pokonać strzałami z dalszej odległości bramkarzy Stali Mielec, Jagiellonii Białystok czy Puszczy Niepołomice. Hotić w końcówce minionych rozgrywek pokazał również, że jest uniwersalnym zawodnikiem, w ostatnich meczach występował bowiem w środku pomocy. Swoją przygodę z Lechem zakończył z dorobkiem 49 meczów, w których zdobył sześć goli oraz zanotował cztery asysty.

Nowym klubem Hoticia został Ajman Club. Zespół ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich zajmuje obecnie 10. miejsce w tabeli UAE Pro League. Jest to drużyna znana Lechowi, ponieważ oba kluby zmierzyły się ze sobą w styczniu 2023 roku w meczu towarzyskim. Padł wówczas remis 1:1.

Daniel Bizewski

Sport affed65264

Dziewięć dni w Wielkopolsce

Maciej Rosołek dwa dni po ogłoszeniu transferu wyjedzie z GKS-em Katowice na obóz do Opalenicy.

PLAN PRZYGOTOWAŃ GKS-U KATOWICE

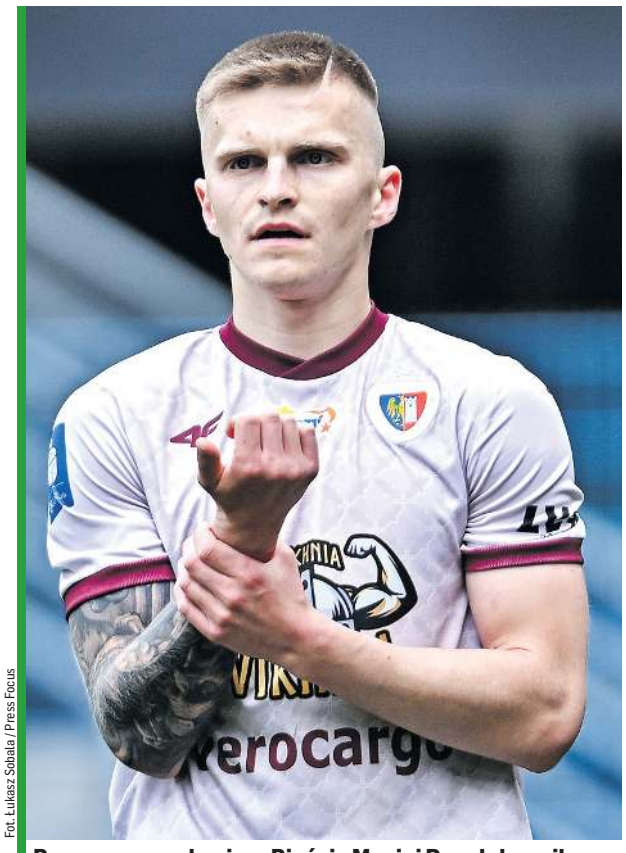
18.06. – 27.06. – obóz w Opalenicy
21.06. – sparing z FC Koszyce
25.06. – sparing z Pogonią Szczecin
5.07. – sparing ze Stalą Rzeszów
12.07. – sparing z Sigmą Ołomuniec
20.07. – mecz ligowy z Rakowem

GKS KATOWICE

Wśrodę GieKSa wyjeżdża na obóz do Opalenicy. W porównaniu do składu, który obserwowaliśmy na boiskach ekstraklasy w poprzednich rozgrywkach, w przygotowaniach do sezonu uczestniczyć będzie kilku nowych zawodników. W poniedziałek ogłoszono, że do zespołu dołącza Maciej Rosołek z Piasta Gliwice, który ma wzmocnić formację ofensywną po odejściu Sebastiana Bergiera i po powrocie z wypożyczenia Filipa Szymczaka. W poprzednich rozgrywkach zagrał w 32 spotkaniach, w których zdobył cztery gole i zaliczył trzy asysty. Jego przenosiny do stolicy województwa śląskiego są zgodne z tym, co po pierwszym treningu w tym sezonie mówił Rafał Górak. Trener przekazał, że nadszedł czas na to, aby zacząć sprowadzać młodszych zawodników. Rosołek ma 23 lata, więc przed nim jeszcze wiele lat gry. Jest trzecim transferem GKS-u tego lata – wcześniej drużynę zasilili 23-letni Marcel Wędrychowski oraz 21-letni Kacper Łukasiak, obaj z Pogoni Szczecin.

To właśnie oni są nowymi twarzami w GieKSie, która dzisiaj pojedzie na obóz do Wielkopolski. Podczas dziewięciodniowego zgrupowania będą mogli pokazać się nie tylko podczas treningów, ale także w trakcie dwóch meczów kontrolnych. Po powrocie na Górny Śląsk 27 czerwca podopieczni trenera Góraka rozegrają kolejne dwa sparingi, a ostatni z nich zaplanowany jest na 12 lipca. Siedem dni później zagrają pierwszy mecz w lidze przeciwko Rakowowi Częstochowa, występując w roli gospodarzy.

(kaj)



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Po rocznym pobycie w Piaście Maciej Rosołek zasila szeregi GieKSy.

KRÓTKA PIŁKA

CO ZA WYSTĘP!

■ Doskonała gra piłkarza Chelsea Cole'a Palmera przeciwko Brighton & Hove Albion została uznana przez fanów za najlepszy indywidualny występ sezonu ekstraklasy angielskiej - podała Premier League. Pomocnik londyńczyków w tym meczu zdobył cztery bramki, a jego zespół wygrał 4:2. Jego występ znalazł się na szczycie listy 10 najlepszych indywidualnych osiągnięć, zdobywając 42 procent głosów fanów i wygrywając z dużą przewagą nad napastnikiem Liverpoolu Mohamedem Salahem, który otrzymał 19 procent za dwa trafienia w meczu przeciwko Newcastle United (3:3). Miejsce na podium uzupełnił inny gracz ataku, Amad Diallo z Manchesteru United, który za hat-tricka z Southampton (3:1) zebrał 12 procent głosów. Gole Palmera we wrześniu zeszłego roku padły w 21., 28., 31. i 41. minucie pierwszej połowy meczu z Brighton na Stamford Bridge. 23-letni pomocnik Chelsea został pierwszym piłkarzem w historii Premier League, który zdobył cztery gole w pierwszej połowie spotkania. Jego popis trwał 19 minut i 57 sekund. Od czasu rozpoczęcia prowadzenia szczegółowych statystyk w sezonie 2006/07, tylko Jermain Defoe z Tottenhamu Hotspur strzelił cztery gole w jednym meczu w krótszym czasie. Potrzebował na to 17 minut i 56 sekund w wygranym 9:1 meczu z Wigan Athletic w listopadzie 2009 roku

WIECZYSTA SIĘ ZBROI

■ Kamil Dankowski został nowym zawodnikiem Wieczystej Kraków. Piłkarz podpisał z klubem dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny sezon. 28-letni obrońca w zakończonym sezonie Betclic 1. Ligi wystąpił w 32 spotkaniach i strzelił jedną bramkę dla ŁKS-u Łódź. Pochodzi ze sportowej rodziny – jest wnukiem stryja Józefa, czterokrotnego mistrza Polski z Górnikiem Zabrze.

ARGENTYŃCZYK W SEWILLI

■ Matias Almeyda został trenerem piłkarzy Sevilli – poinformował klub z Andaluzji. 51-letni szkoleniowiec podpisał kontrakt na trzy kolejne sezony. Argentyński szkoleniowiec ostatnio prowadził AEK Ateny, z którym w sezonie 2022/23 triumfował w krajowej ekstraklasie oraz w Pucharze Grecji. W Sevilli zmieni Joaquina Caparrosa, który z kolei przejął zespół w kwietniu, po zwolnieniu Xaviera Pimenty. Sevilla zakończyła poprzedni sezon hiszpańskiej ekstraklasy na 17. pozycji z zaledwie jednym punktem przewagi nad strefą spadkową.

Z Limassol pod Jasną Górę?

Dziś dowiemy się, z kim wicemistrzowie Polski zmierzą się w II rundzie eliminacji Ligi Konferencji. Być może w tych meczach w barwach Rakowa zagra Karol Struski.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Dla Rakowa będzie to czwarty sezon w historii w eliminacjach europejskich pucharów. Częstochowianie dwukrotnie rywalizowali w Lidze Konferencji UEFA, dochodząc do meczów fazy play-off. Po raz ostatni w sezonie 2023/2024 walczyli o awans do fazy grupowej Ligi Mistrzów, ostatecznie po niezapomnianych eliminacjach znaleźli się w fazie grupowej Ligi Europy. Wówczas Medaliki zmierzyły się z włoską Atalantą, portugalskim Sportingiem oraz austriackim Sturmem Graz. Po jednym zwycięstwie, jednym remisie i czterech porażkach częstochowianie zakończyli udział na 4. miejscu w grupie D.

Diaz zostaje

Przed eliminacjami do bieżącej kampanii Ligi Konferencji wiele się mówiło o potencjalnych wzmocnieniach Rakowa. Z zespołem spod Jasnej Góry łączono już kilka nazwisk, lecz żadne z nich nie okazało się na tyle blisko, by móc ogłosić transfer. Częstochowianie do tej pory nie sprowadziły żadnego zawodnika, choć w poniedziałek klub poinformował, że wyjaśniła się przyszłość Jesusa Diaza, który we wrześniu ubiegłego roku został wypożyczony przez Raków z pierwszoligowej Stali Rzeszów. Kolumbijski pomocnik został ostatecznie wykupiony przez częstochowski klub i związał się z nim czteroletnim kontraktem, który obowiązuje do końca czerwca 2029 roku.

26-letni Diaz jest wychowankiem kolumbijskiego klubu Tigres FC, a do Polski przyjechał w 2022 roku. Początkowo grał w... V lidze, w barwach Cosmosu Nowotaniec. W Rakowie w zeszłym sezonie zagrał 25 razy i zdobył jedną bramkę. To drugi z wypożyczonych zawodników, którego Raków wykupił po zakończeniu sezonu 2024/25. Wcześniej piłkarzem Czerwono-niebieskich został norweski napastnik Jonatan Braut Brunes, który był wypożyczony z belgijskiego klubu OH Leuven. Raków chciał również wykupić węgierskiego pomocnika Petera Baratha, ale nie udało się w tej kwestii dojść do porozumienia z Ferencvarosem Budapeszt. Oprócz Baratha, po zakończeniu poprzedniego sezonu z Rakowa odeszli również obrońcy Milan Rundic i Matej Rodin, pomocnik Ben Lederman, bramkarz Dusan Kuciak, z którymi nie przedłużono kontraktów, a także Lazaros Lamprou, który na zasadzie transferu definitywnego przenosi się do 12. zespołu greckiej Super League, Volos FC, gdzie pół roku spędził na wypożyczeniu.

Wymiana z Jagą

Nie zobaczymy również pomocnika Dawida Drachala, który na zasadzie transferu definitywnego przeniósł się do Jagiellonii Białystok. Reprezentant Polski U-20 dołączył do Rakowa na początku czerwca 2023 roku z Miedzi Legnica, gdzie w wieku 17 lat zadebiutował w ekstraklasie. Wystąpił łącznie w 40 spotkaniach i strzelił w nich cztery gole – pierwsze trzy w spotkaniu przeciwko Ruchowi Chorzów (24 września 2023 roku). Ostatnie pół roku spędził na wypożyczeniu w Katowicach. W sumie ma na koncie 66 spotkań na boiskach ekstraklasy, pięć strzelonych bramek i cztery asysty. 20-letni pomocnik związał się z byłymi mistrzami Polski trzyletnią umową z opcją przedłużenia o kolejny rok. – Gdy usłyszałem, że Jagiellonia jest zainteresowana, od razu zapaliła mi się w głowie lampka, że chciałbym do Białegostoku przejść i cieszę się, że finalnie tutaj jestem – powiedział klubowym mediom.

W lukę po Berggrenie?

W odwrotnym kierunku ma ruszyć Lamine Diaby-Fadiga. Francuz miałby trafić na Limanowskiego w ramach wymiany za Drachala, a w Częstochowie miałby grać na „dziesiątce". Ostatnie sygnały z giełdy transferowej wskazują też na zainteresowanie częstochowskich działaczy Karolem Struskim, który niedawno debiutował u Michała Probierza. To wychowanek Dumy Podlasia, który ostatnie dwa lata spędził w cypryjskim Arisie Limassol. Podobno wszyscy zainteresowani już podali sobie ręce, a 24-latek musi jeszcze zaliczyć przed parafowaniem kontraktu testy medyczne. W Częstochowie mógłby załatać lukę po potencjalnym odejściu Gustava Berggrena.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Czy młodzieżowy reprezentant Polski – także jeden występ w kadrze A – trafi do wicemistrzów Polski?

Sport affed65264



Fot. Wojciech Dobrzyński / PressFocus

Nowy szkoleniowiec Wojskowych w otoczeniu działaczy – z lewej Michał Żewłakow, z prawej Marcin Herra.

W Legii idzie nowe

Czy Edward Iordanescu przywróci warszawiakom blask chwały, który w ostatnich latach wyblakł niczym fasada Pałacu Kultury i Nauki?

LEGIA WARSZAWA

Warszawiacy przedstawili rumuńskiego szkoleniowca, w czym udział wzięli dyrektor sportowy Michał Żewłakow oraz wiceprezes Marcin Herra. Poza oczywistymi frazesami pojawiło się też kilka istotnych kwestii, które dotyczą lub będą dotyczyć stołecznej ekipy.

O znajomości legijnych realiów:

Iordanescu: – Mocno przestudiowałem drużynę. Ekstraklasę znam bardzo dobrze, bo gdy byłem selekcjonerem reprezentacji Rumunii, mieliśmy kilku piłkarzy, którzy występowali w Polsce. Znam też trenerów, którzy tu pracowali. Z poprzednim szkoleniowcem Legia zrobiła dużo dobrego, ale musimy podnieść poziom. Dokonałem oceny i mam pewne wnioski. Będziemy sporo pracować nad strategią. Jesteśmy cztery lata bez mistrzostwa, mamy dwa Puchary Polski. Dla Legii to za mało.

O transferach:

Iordanescu: – Ważna jest jakość, nie ilość. Większa liczba nie jest mi potrzebna. Trzech, czterech powinno mieć jakość, by od razu wpłynąć na zespół i zrobić różnicę w krótkim czasie. Przed nami ważny proces. Musimy skautować, rozmawiać, dyskutować. Udowodniła to i przeszłość Legii, i moje doświadczenie. Nie zawsze jest tak, że zawodnik, który poradził sobie w innym klubie, poradzi sobie z presją w Warszawie. Musimy wybierać ostrożnie.

Żewłakow: – Transfery lubią ciszę. Rzucanie kwotami może nie pomagać w negocjacjach i budowaniu relacji. Z drugiej strony, mamy drużynę, która posiada wielu piłkarzy i wierzę, że ci, którzy przyszli w minionym sezonie, już przeszli proces adaptacji. Liczę, że z trenerem i jego umiejętnością docierania do piłkarzy podniesiemy poziom zawodników, którzy jeszcze nie pokazali pełnego potencjału.

O nabytkach z Rumunii:

Ioradanescu: – Moim celem nie jest sprowadzanie Rumunów, tylko zawodników, którzy od razu dadzą jakość. Nie mogę wykonać żadnych kroków, moja lista jest na razie pusta. Najpierw chcę nauczyć się profilu drużyny, zrozumieć strukturę, nauczyć się modelu gry. Potem jest etap analizy zawodników. Potrzebuję do tego dużo informacji i danych. Na razie jest wszystko jasne odnośnie tego, na jakie pozycji musimy sprowadzić piłkarzy.

O poszukiwaniu trenera:

Żewłakow: – Mieliśmy ustaloną listę kandydatów, a trener Iordanescu to trochę mój pomysł indywidualny. Dziś mam przeczucie, że to najlepszy wybór. Czuję się w miarę bezpieczny z faktu, że trener Iordanescu będzie prowadził naszą drużynę. Mam wrażenie, że dotknął w futbolu wszystkich wartości na różnych szczeblach. Przekonał mnie determinacją. Miał pojęcie o naszej drużynie, lubi wyzwania. Sam fakt, że w wieku 44 lat został selekcjonerem Rumunii, to duży obowiązek i odpowiedzialność. Za pół roku będziemy mogli ocenić, czy to dobry trop i decyzja. W moim odczuciu to trener, który poradzi sobie z wyzwaniem i będzie reprezentował Legię należycie. Prezes Dariusz Mioduski w ostatnim tygodniu rozmów uruchomił swoje kontakty w Rumunii. Pierwszy krok wykonałem ja, ale chciałem to skonfrontować z właścicielem, który ma wielu znajomych, w tym prezesa rumuńskiej federacji.

O Goncalo Feio:

Żewłakow: – Byłem sprzymierzeńcem tego, by przedłużył umowę. Do pewnego momentu wszystko układało się, jak należy, bo Goncalo otrzymał ofertę nowego kontraktu. Nie było problemu z warunkami finansowymi. Tym, co spowodowało, że w kolejnym sezonie atmosfera pracy mogłaby być ciężka dla trenera, ewentualnie dla klubu, była pewna sfera wpływów trenera na niektóre rzeczy.

Herra: – Prowadziliśmy ustalenia, by przedłużyć umowę. To była wspólna decyzja. Pojawiła się oferta, ale nie doszło do przedłużenia. Byliśmy jednomyślni w kontekście ustaleń.

O budżecie:

Herra: – Myślę, że budżet będzie wyższy i wyniesie około 220 mln zł. Pojawiły się informacje, że to środki na transfery, ale to cały budżet klubu, również jeśli chodzi o przychody. Dotyczy to wszystkich aspektów, a u nas najczęściej przychody równają się koszty i to jest kompletna informacja.

(PTub)

ZNOWU Z KAZACHAMI

■ Legia poznała rywala w I rundzie eliminacji do Ligi Europy. Jest nim FK Aktobie z Kazachstanu. To dziewiąty raz, kiedy polski klub trafił na zespół z tego kraju, a czwarty, w którym padło na Wojskowych. Warszawiacy grali z Aktobie w sezonie 2014/15, w IV rundzie el. LE, wygrywając 1:0 i 2:0.

Zaczęli mocno

Trzeci transfer, poszerzony sztab, tłum na treningu – Ruch Chorzów w intensywnym tempie odbył pierwsze zajęcia przed nowym sezonem.

RUCH CHORZÓW

Niebiescy podali wyczekiwane od dawna informacje dotyczące nowych członków sztabu szkoleniowego. Trenerem bramkarzy, zgodnie z przewidywaniami, został Mirosław Kuczera, dotychczas pracujący w Polonii Bytom, a trenerem przygotowania fizycznego - Tomasz Olszewski, ostatnio w ŁKS-ie, który zna się z trenerem Dawidem Szulczkiem (i jego asystentem Arkadiuszem Szczerbowskim) z pracy w Warcie Poznań.

Pierwszy Japończyk

Oprócz tego chorzowianie wreszcie ogłosili transfer Shumy Nagamatsu, który niedawno wrócił z urlopu i zameldował się na wczorajszym treningu. Blisko 30-letni pomocnik podpisał roczny kontrakt z opcją prolongaty o kolejny sezon. Ostatnio występował w Koronie Kielce, gdzie niespecjalnie mu szło. W ekstraklasie zagrał 17 razy, ale aż 15 razy jako zmiennik, co w sumie dało niecałe 400 minut. Wiosną nie grał prawie wcale. Co ciekawe, zaliczył krótki epizod w ćwierćfinale Pucharu Polski, gdy Ruch pokonał Koronę na Stadionie Śląskim. – Jako Japończyków cechuje nas to, że zawsze dajemy z siebie wszystko, nigdy się nie poddajemy. Chcę, by właśnie taka postawa przyświecała mi w Ruchu. Po rozmowach z trenerem i dyrektorem sportowym spodobał mi się pomysł, jaki mają na drużynę i mnie. Ważny był też czynnik kibiców, którzy dają zarówno przyjemność z grania, jak i presję. Patrzę w przyszłość z optymizmem – cieszył się Nagamatsu, pierwszy Japończyk w historii Ruchu.

Kwestie kadrowe

Na pierwszym treningu Niebieskich zabrakło Filipa Lachendry, który nadal ma problemy zdrowotne. Przez kwadrans na boisku znajdował się kapitan chorzowian Patryk Sikora, który rozruch odbył z zespołem, a potem indywidualnie podawał piłkę z Nagamatsu, a potem poszedł na siłownię. „Sikor" – który wkrótce przedłuży swój kontrakt, formalnie wygasający 30 czerwca – nie jest jeszcze gotowy na coś więcej, nie wiadomo więc, czy znajdzie się w kadrze meczowej na 1. kolejkę I ligi. Na pewno nie zagra w pożegnaniu Cichej z Wartą Poznań 28 czerwca. Oprócz tego na zajęciach nie było wczoraj Daniela Szczepana, który pojawi się na treningu w przyszłym tygodniu (wczoraj był na siłowni), Somy Novothny'ego, który dostał dodatkowe kilka dni wolnego, Martina Turka, który gra na Euro U-21, a także Jehora Cykały, którego Ruch na razie nie wykupił z Teplic i jego przyszłość wciąż pozostaje pod znakiem zapytania.

Nacisk na pressing

Trening 14-krotnych mistrzów Polski wyglądał zupełnie inaczej niż przed rokiem, gdy ledwo co udało się złożyć skład na zajęcia. Zaczęło się od rozruchu, a potem były dwie gierki na małych boiskach. Było intensywnie, trenerzy napędzali grę wkopując na murawę piłki natychmiast po tym, jak te wypadały za linie boczne, a mocny nacisk był kładziony na pressing. Zespół był dzielony na grupy, jedni szybciej schodzili na siłownię, inni później. Po treningu z mediami spotkali się trener Dawid Szulczek i dyrektor sportowy Tomasz Foszmańczyk. Owoce tego spotkania ukażą się w kolejnym wydaniu.

Piotr Tubacki

KADRA RUCHU NA PIERWSZYM TRENINGU 2025/26

■ **BRAMKARZE**: Jakub Bielecki, Marcel Potoczny, Nikodem Proczek, Jakub Szymański
■ **OBROŃCY**: Kajetan Klaja, Aleksander Komor, Martin Konczkowski, Andrej Lukić, Dominik Preisler, Szymon Szymański
■ **POMOCNICY**: Oliwier Garbiec, Miłosz Kozak, Mo Mezghrani, Shuma Nagamatsu, Nono, Mateusz Rosół, Jakub Sobeczko, Mateusz Szwoch, Denis Ventura, Bartosz Wencel
■ **NAPASTNICY** Tomasz Bała, Kacper Dyduch, Robert Łukowiak.

+ trzech zawodników testowanych z niższych lig

Sport affed65264


Fot. miedzlegnica.eu

Trener Wojciech Łobodziński pozostał za sterami Miedzianki.

Nowy kredyt zaufania

Wojciech Łobodziński w nowym sezonie z drużyną znad Kaczawy znowu będzie walczył o awans do ekstraklasy.

MIEDŹ LEGNICA

Zielono-niebiesko-czerwoni wspólne treningi rozpoczną dopiero w piątek, 20 czerwca. Rozgrywki Betclic 1. Ligi wystartują niespełna miesiąc później, 18 lipca. Do tego czasu legniczanie rozegrają cztery mecze kontrolne.

W dwóch pierwszych dniach sztab szkoleniowy drużyny znad Kaczawy tradycyjnie przewiduje testy medyczne oraz badania motoryczne. W okresie przygotowawczym legniczanie zmierzą się z trzema drużynami PKO Bank Polski Ekstraklasy.

Rozstajne drogi

Pięciu zawodników opuszcza szeregi Miedzianki. Są to obrońca Michał Kostka, pomocnicy Damian Michalik, Iwo Kaczmarski i Kacper Nowakowski oraz napastnik Tomasz Walczak. W przypadku Walczaka (17 meczów, trzy gole) i Nowakowskiego (dwa mecze) wygasają umowy wypożyczenia z Rakowa Częstochowa, a w przypadku Kaczmarskiego dobiega końca umowa wypożyczenia z włoskiego Empoli FC (33 mecze, cztery bramki). Z kolei Kostce i Michalikowi 30 czerwca kończą się kontrakty z klubem znad Kaczawy i nie zostaną one przedłużone.

Cztery sprawdziany

Już dwa dni po pierwszym treningu, w niedzielę, 22 czerwca, Zielono-niebiesko-czerwoni udadzą się na zgrupowanie do Gniewina, które potrwa do 28 czerwca i na którego zakończenie sprawdzą formę na tle zwycięzcy Betclic 1. Ligi, Arki Gdynia. W piątek, 4 lipca, podopieczni trenera Wojciecha Łobodzińskiego mają w planach grę kontrolną z Wisłą Płock, która ma się odbyć w Wałbrzychu. W czwartek, 10 lipca, Miedź spotka się w Opalenicy z Widzewem Łódź, a w ostatnim teście przed wznowieniem rozgrywek ligowych w sobotę, 12 lipca, legniczanie zmierzą się w Polkowicach z miejscowym Górnikiem.

Ten sam dyrygent

Po zakończeniu poprzedniego sezonu na stanowisku pierwszego trenera Miedzi nie doszło do zmiany. Ster drużyny nadal będzie dzierżył Wojciech Łobodziński, który wywalczył historyczny awans z legniczanami do ekstraklasy jako piłkarz oraz poprzednią promocję do elity w 2022 roku już jako trener. Popularny „Łobo" do Miedzi trafił w 2012 roku i był z nią związany, w różnych rolach, przez kolejne 10 lat. W pierwszym zespole rozegrał 184 oficjalne mecze, w których strzelił 34 gole. Jako kapitan drużyny wprowadził legniczan do ekstraklasy, zdobywając mistrzostwo I ligi w sezonie 2017/18. W piłkarskiej elicie w Zielono-niebiesko-czerwonych barwach rozegrał 16 meczów, by w styczniu 2019 roku zostać grającym asystentem trenera w trzecioligowych rezerwach Miedzi. W końcówce sezonu 2019/20 Łobodziński pracował już jako asystent trenera pierwszego zespołu, Ireneusza Kościelniaka, a następny sezon zaczął w sztabie szkoleniowym Jarosława Skrobacza. W trakcie rozgrywek przejął pogrążony w kryzysie drugi zespół Miedzi, z którym osiągnął znakomite wyniki. Wieloletnie przygotowanie trenerskie sprawiło, że w czerwcu 2021 roku przejął stery pierwszej drużyny legniczan, oficjalnie debiutując wyjazdowym zwycięstwem 4:1 z Odrą Opole, a sezon kończąc wygraną z rekordowym dorobkiem 77 punktów.

Zastrzeżona „4"

Funkcję szkoleniowca Miedzi przestał pełnić w październiku 2022 roku, by wrócić do klubu z Legnicy w marcu bieżącego roku. W zakończonym sezonie dotarł z Zielono-niebiesko-czerwonymi do finału baraży o PKO Bank Polski Ekstraklasę, w którym legniczanie przegrali z Wisłą Płock (0:2). Wojciech Łobodziński jest również jedynym piłkarzem w historii klubu znad Kaczawy, którego numer został zastrzeżony w hołdzie klubowej legendzie. Od października 2022 roku już oficjalnie żaden inny piłkarz pierwszego zespołu Miedzi nie zagra z numerem „4" na koszulce.

Daniel Bizewski

Transfer, o którym mówi się szeptem

Damian Kądzior 16 czerwca obchodził 33. urodziny i zastanawiał się, którą z propozycji wybrać.

GKS TYCHY

Po pierwszej fali transferów przeprowadzonych w czerwcu przez GKS Tychy jeszcze przed pierwszym treningiem, wprowadzającym zespół w nowy sezon, trener Artur Skowronek nie ukrywał, że to nie koniec wzmacniania zespołu. Szkoleniowiec trójkolorowych zapowiadał, że do grupy młodzieżowców, którą stanowią Nico Adamczyk, Nico Baier, Kamil Głogowski, Bartosz Pioterczak i Leon-Oumar Wechsel oraz do 22-letniego Kasjana Lipkowskiego i 25-letniego Kacpra Wełniaka ma bowiem wreszcie dołączyć... doświadczenie.

– To jest kontynuacja wszystkiego, co robiliśmy w poprzednim sezonie – zaznaczył trener GKS-u Tychy. – Stawiamy na młodzież, ale doświadczenia też przecież potrzebujemy. Hasłem kluczowym jest balans i choć pamiętając, ile spotkań nasi „starzy" zawodnicy mają rozegranych na szczeblu centralnym – możemy stwierdzić, że mamy kilku, jeżeli nie kilkunastu ograny piłkarzy. Tacy gracze jak Nemanja Nedić, Jakub Tecław, Marcel Błachewicz, Julian Keiblinger, Jakub Bieroński czy Marcin Szpakowski na pierwszoligowych boiskach są przecież dobrze znani. Po kontuzji wraca Krzysztof Machowski. Do nich dołączyli kolejni, bo Głogowski, Lipkowski i Wełniak też zapracowali na swoje nazwiska. Ale mamy też cały czas otwarte oczy na okienko i na pewno będziemy czujni, żeby dalej wzmacniać drużynę – podkreślił Skowronek.

Po cichu o reprezentancie

Piłkarzem, o którym w Tychach na początku formowania obecnej kadry mówiło się szeptem, jest Damian Kądzior. Wychowanek Jagiellonii Białystok 16 czerwca obchodził 33. urodziny jako wolny zawodnik. Piast Gliwice postanowił bowiem nie przedłużać z nim kontraktu, który wygasa z końcem tego miesiąca. Piłkarz, który sześć razy zagrał w reprezentacji Polski i strzelił dla niej jednego gola, ostatnie pół sezonu spędził na wypożyczeniu w Stali Mielec, w której rozegrał 10 spotkań i ma już w sumie 146 występów na najwyższym ligowym szczeblu w Polsce. Ponadto po sezonie 2017/18, w którym strzelił 10 goli dla Górnika Zabrze, przeszedł do Dinama Zagrzeb, z którym dwkrotnie sięgnął po mistrzostwo Chorwacji i grał w Lidze Mistrzów. Zaznaczył także swoją obecność w Lidze Europy oraz w hiszpańskiej LaLidze i tureckiej Super Lig. Podsumowując, tak doświadczony zawodnik byłby młodej drużynie niezbędny.

Zbudować nowy zespół

– Żal tej drużyny, która grała wiosną – dodaje szkoleniowiec tyszan. – Jasne, że żal, bo chciałoby się robić postępy drogą ewolucji. Ale jeżeli tak fantastycznie ci piłkarze zagrali i byli obserwowani nawet przez kluby z ekstraklasy, to zrobili krok w kierunku tego, co jest ich celem. Musimy więc zbudować nowy zespół, zaczynając od bramki i ustawiając defensywę. Fundamenty mamy, ale sporo puzzli trzeba jeszcze poukładać. Myślę, że przy takim trenerze (śmiech) i takim nastawieniu klubu ta ekipa nie straci paliwa do dobrego myślenia. Potencjał jest spory, ale potrzeba sporo bodźców, żeby reprezentanci Polski juniorów obronili się na pierwszoligowym poziomie. Dlatego i na boisku, i w szatni potrzebny jest zawodnik, który w trudnych momentach, bo takie też będą, weźmie na siebie trochę... rolę trenera, gdy nie ma go w pobliżu. Dlatego taki zawodnik jest nam bardzo potrzebny – zaznaczył Skowronek.

Oficjalnie nazwisko Kądziora nie padło, bo kierownictwo GKS-u Tychy cały czas dmucha na zimne. Tym bardziej że wśród klubów, które też myślą o pozyskaniu tego piłkarza, wymienia się zespół z Niecieczy. Bruk-Bet Termalica ma dwa atuty – gra w ekstraklasie i jest prowadzona przez Marcina Brosza, który był trenerem Górnika Zabrze w najlepszym polskim okresie gry wychowanka Jagiellonii Białystok. Tyszanie też mają jednak argumenty i może tak być, że już na zgrupowanie do Gniewina w piątek wyjadą w komplecie, czyli 22 piłkarzy z pola i czterech bramkarzy.

Jerzy Dusik


Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

GKS Tychy chce Damiana Kądziora (ostatnio Stal Mielec).

Sport affed65264

4. Wisła Kraków

STRZELCY (63)

23 – Rodado, 10 – Zwoliński, 5 – Mikulec, 4 – Duarte, 3 – Alfaro, Baena, Kiss, Uryga, 2 – Sukiennicki, 1 – Biedrzycki, Duda, Jaroch, Kiakos, Kutwa
samobójcze – Wilk, Niepsuj (Stal)

PLUSY

Na dobre i na złe

■ Krakowski klub ma olbrzymie wsparcie kibiców, choć od kilku lat nie może wrócić do elity. W tym sezonie tylko w I lidze na stadionie przy ulicy Reymonta mecze oglądało ponad 300 tysięcy osób, co daje średnią około 18 tys. na spotkanie. To najlepszy wynik od sezonu 1978/79, uwzględniając występy na dwóch najwyższych szczeblach. Gdyby wziąć pod uwagę mecze w europejskich pucharach, średnia liczba kibiców byłaby jeszcze wyższa. Dla wielu osób przywiązanie do Białej Gwiazdy jest silniejsze niż wyniki na boisku.

MINUSY

Węgierskie nieporozumienie

■ Tamasa Kissa nie ma już w klubie z ulicy Reymonta – i nie ma co się dziwić. Od byłego reprezentanta Węgier oczekiwano goli i asyst, a skończyło się sporym rozczarowaniem. Jego nieudany rok pod Wawelem jak klamra spinają dwa wydarzenia. W debiucie wyleciał z boiska za czerwoną kartkę, drugą żółtą dostając za zagranie ręką w ataku, gdy nie mógł sięgnąć piłki. Natomiast w swoim ostatnim występie w barażu z Miedzią Legnica otrzymał od trenera klasyczną „wędkę" – wszedł w przerwie, grał bardzo źle i w 80 minucie opuścił boisko.

(mk)



Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Pucharowa czkawka

Angel Rodado szybko zabrał syna Jana na stadion. Nie spełnił jednak marzenia o awansie do ekstraklasy.

Prawda jest taka, że nagroda za zdobycie Pucharu Polski miała duży wpływ na niepowodzenia krakowian w walce o awans.

Wisła z Krakowa zapuściła korzenie w Betclic 1. Lidze. Miniony sezon był lepszy od poprzedniego, ale od trzech lat efekt jest taki sam. Zmiany, marzenia – wszystko jak krew w piach! Gdy w kwietniu, po piątym zwycięstwie z rzędu, kibice odżyli i po wielu miesiącach śpiewali „Coraz bliżej ekstraklasa, Wisełko nasza", ostrzegaliśmy, by nie dzielić skóry na niedźwiedziu. Przeszkodą nie do przejścia po raz drugi okazał się rywal w półfinale baraży. Znowu na swoim stadionie, przy fantastycznym dopingu. Zamiast zbiorowej euforii, znowu była stypa...

Gorące krzesło

Coraz mniej jest piłkarzy, którzy pamiętają spadkowy sezon. Jednak przy Reymonta jeszcze częściej niż wykonawcy zmieniają się ci, którzy mają ich prowadzić do celu. Kazimierz Moskal wrócił do Wisły zaledwie na cztery miesiące. Czy zmiana na Mariusza Jopa się obroniła? I tak, i nie. Z jednej strony pod jego wodzą zespół zdobywał ponad 2 punkty na mecz, co nie tylko w Polsce jest uznawane za bardzo dobry rezultat. Gdyby taką średnią Wisła miała od początku sezonu, mogłaby myśleć o bezpośrednim awansie. Jop, mimo niezrealizowania celu, pozostanie na stanowisku. Czy dokończy rozpoczynający się sezon? Jeżeli tak, będzie pierwszym szkoleniowcem po Macieju Stolarczyku w rozgrywkach 2018/2019. Potem krakowianie mieli po dwóch stałych opiekunów. Po Skowronku przyszedł Peter Hyballa. Po Niemcu – Słowak Adrian Gula. Przed degradacją Wisły nie uchronił Jerzy Brzęczek, który został na I ligę, ale po kilku miesiącach zastąpił go Radosław Sobolewski. Były kapitan 13-krotnego mistrza Polski przegrał półfinał baraży z Puszczą Niepołomice, ale dostał kolejną szansę, jednak wiosną 2024 za sterami był już Hiszpan Albert Rude. Na zawsze zapisał się w historii jako zdobywca Pucharu Polski, ale w I lidze poległ całkowicie.

Niepotrzebny ruch

Rok temu Wisła po latach sięgnęła po Moskala. Nikt się nie krzywił, bo w przeszłości pokazał, że wie, jak wywalczyć awans. Do tego jako zawodnik i były kapitan zapracował na miano legendy. Miał dostać czas, a nie presję powrotu do ekstraklasy w pierwszym roku pracy. Życie szybko zweryfikowało słowa prezesa Jarosława Królewskiego. Pod koniec września Moskal został zwolniony. Nie ukrywał, że ma dość takiego funkcjonowania w polskiej piłce. Mówił, że lepiej „wyjechać w Bieszczady". Królewski tłumaczył potem, że jego i Moskala wizje piłki są zbyt odległe. Zgoda – obaj są z dwóch światów. Jeden myśli przyszłościowo, chciałby przemycać do futbolu jak najwięcej nauki i sztucznej inteligencji. Drugi należy do starszego pokolenia szkoleniowców, którzy na nowinki nie reagują źle, ale daleko Moskalowi do tego, by mówić, że jest ich entuzjastą. To się musiało tak skończyć i szkoda, że Królewski – chcący uchodzić za wizjonera – nie przewidział, że to nie będzie grać. Zatrudnienie Moskala było niepotrzebne.

Druga strona medalu

Trener odszedł nie tylko dlatego, że nie nadawał z prezesem na tych samych falach. Biała Gwiazda w pierwszych tygodniach punktowała bardzo źle. Bliżej było jej do miejsc spadkowych niż czołówki walczącej o przepustki do ekstraklasy. Dwa miesiące po zdobyciu Pucharu Polski – pierwszego trofeum od 2011 roku – w nagrodę występowała w europejskich pucharach. Zrobiła więcej, niż od niej oczekiwano, a dwumecz ze Spartakiem Trnawa – zakończony awansem do kolejnej rundy po wygranej w karnych 12:11 – na długo zapisze się w historii europejskich potyczek. Udana przygoda odbiła się jednak mocną czkawką na ligowych występach. Straconych punktów brakło w końcówce sezonu, by po dobrej wiośnie nawet włączyć się do walki o dwa pierwsze miejsca.

Zapłakany lider

Angel Rodado na wszystkich frontach rozegrał 43 mecze – dokładnie 3629 minut, bez doliczonego czasu i strzelił 30 goli. W trakcie sezonu przedłużył umowę do połowy 2027 roku, a na jego początku został tatą. Nie zawsze był w najwyższej formie, miał też problemy zdrowotne, ale nigdy nie można było odmówić mu ogromnego zaangażowania. Trudno się dziwić, że po półfinale baraży w jego oczach pojawiły się łzy. Wkrótce jednak to w Wiśle mogą płakać za nim. Jest w najlepszym wieku dla sportowca i mimo dużego przywiązania do klubu i Krakowa, może zmienić barwy. Gdyby Wisła była w ekstraklasie, o potencjalnym odejściu nikt by nie mówił.

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

Z Litwą w Kownie

■ Litwini zdecydowali, że mecz z Polską rozgrywany w ramach eliminacji mistrzostw świata odbędzie się w Kownie na stadionie imienia Dariusa i Girenasa. Na tym ponad 15-tysięcznym obiekcie nasza reprezentacja zagra 12 października 2025 (początek o 20.45).

Koreański debiut obieżyświata

■ Napastnik Patryk Klimala zadebiutował w barwach FC Seoul w lidze Korei Południowej. Jego zespół zremisował 1:1 w meczu 19. kolejki przeciw Gangwon FC. 26-letni zawodnik zanotował asystę przy bramce. Ten wychowanek Zjednoczonych Żarów debiutował w polskiej lidze w barwach Jagiellonii Białystok, ale potem zdążył zagrać w czterech innych ligach na czterech kontynentach: w Celticu Glasgow, New York Red Bulls, Hapoel Beer Szewa i FC Sydney. Koreańska jest jego szóstą. W Polsce grał jeszcze w Śląsku Wrocław, ale bez szału.

Z Cracovii do Austrii

■ Filip Rózga został nowym zawodnikiem Sturmu Graz. Z austriackim klubem podpisał kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2029 roku.18-letni pomocnik w ostatnim sezonie PKO BP Ekstraklasy wystąpił w 29 spotkaniach i strzelił dwie bramki w Cracovii.

Pożegnanie po latach

■ Tomas Huk, 30-letni słowacki obrońca, opuścił Piasta Gliwice na rzecz Sigmy Ołomuniec. Podpisał tam dwuletni kontrakt. Ostatnie sześć sezonów Huk spędził w Gliwicach, gdzie rozegrał 116 meczów i strzelił siedem bramek (bilans ostatniego sezonu – 29/3).

Nowi ludzie Ojrzyńskiego

■ Doszło do zmian w sztabie szkoleniowym Zagłębia Lubin. Jerzy Cyrak został asystentem trenera, Radosław Gwiazda i Rafał Mazur zostali trenerami przygotowania motorycznego.

Spadli, więc odchodzą

■ Kazach Gieorgij Żukow nie będzie już grał w Puszczy Niepołomice. Wiosną 30-letni pomocnik z Kazachstanu zagrał w dziewięciu meczach ekstraklasy, ale jego zespół nie dał rady się utrzymać. Kontrakt rozwiązano za porozumieniem stron. To kolejny zawodnik, który opuszcza Puszczę po spadku.

Zostaje w Legnicy

■ Bośniak Adnan Kovacević podpisał z Miedzią nowy, dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o dodatkowy rok. 31-letni obrońca w zakończonym sezonie I ligi wystąpił w 24 spotkaniach i strzelił w nich cztery gole.

Sport affed65264

Gdzie są kibice?

Chelsea wygrała z Los Angeles FC w otoczeniu... pustych krzesełek.

Klubowe Mistrzostwa Świata dają okazję włożyć do gabloty nowe trofeum, ale z uwagi na termin zawodów mogą też przede wszystkim być testem dla zawodników, którzy dołączyli do drużyn przed nadchodzącym sezonem. Takiemu sprawdzianowi poddał się w poniedziałek Liam Delap, napastnik, który zamienił Ipswich Town na Chelsea. W poprzednim sezonie 22-latek 12 razy wpisywał się na listę strzelców i był wyróżniającą się postacią beniaminka Premier League, który ostatecznie spadł do Championship. The Blues zapłacili za niego 35,5 miliona euro, a trener Enzo Maresca nie miał zamiaru czekać z jego debiutem. Delap zagrał w pierwszym spotkaniu Chelsea w KMŚ przeciwko Los Angeles FC. Snajper wszedł na boisko w drugiej połowie, zastępując Nicolasa Jacksona i po chwili cieszył się z pierwszej asysty w nowym zespole. Doskonale odnalazł się na skrzydle, a następnie wypatrzył wbiegającego w pole karne Enzo Fernandeza. Podał, a Argentyńczyk strzelił gola na 2:0, zamykając spotkanie. – Gdy ma się w składzie dwóch takich napastników, jak Nicolas Jackson i Liam Delap, trener może być szczęśliwy. Wiem, że niezależnie od tego, kogo wystawię w pierwszym składzie, będzie to dobry wybór – powiedział po spotkaniu szkoleniowiec Chelsea.

Podczas starcia można było się przekonać, z jak wielkimi problemami muszą mierzyć się organizatorzy mistrzostw. Los Angeles FC awansowało do turnieju w ostatnim momencie, ponieważ wykluczony z rozgrywek został Club Leon, który ma tego samego właściciela co Pachuca (gra w grupie H). Z tego powodu zespół z Los Angeles został przydzielony do grupy, w której miał grać zespół z Meksyku. Niestety, mecze tej grupy nie odbywają się w Los Angeles...

Większość spotkań w amerykańskich mistrzostwach rozgrywanych jest na wschodzie kraju. Są tylko dwa stadiony przy zachodnim wybrzeżu – właśnie w Los Angeles oraz Seattle. Z powodu przydzielenia do grupy na ostatniej prostej - zespół z Los Angeles spotkania rozgrywa w Atlancie (z Chelsea), Nashville (z Esperance Tunis) oraz Orlando (z Flamengo). Los Angeles i Atlantę dzieli ponad 3000 kilometrów. To dość spora odległość do pokonania dla kibica. Jakie były skutki tego, że LA FC nie zagrało z Chelsea u siebie? Na trybunach podczas spotkania zasiadło tylko 22137 kibiców. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Mercedes Arena, na której rozgrywana była rywalizacja, może pomieścić ponad 70 tysięcy ludzi! Pustki na trybunach były wręcz porażające. Wpływ na to miała także godzina, o której starcie się rozpoczęło – w Atlancie zegary pokazywały 15.00. Gdyby jednak Los Angeles FC mogło zagrać u siebie, przeciwko poważnemu rywalowi z Europy, jakim niewątpliwie jest Chelsea - widzów z pewnością pojawiłoby się więcej, nawet o tak niekorzystnej dla Amerykanów ze stanu Georgia porze. Z tym problemem nie dało się jednak nic zrobić – nie można było przenieść całych zmagań tej grupy na zachodnie wybrzeże, ponieważ pozostałe zespoły od miesięcy miały już przygotowane wszystkie ośrodki treningowe i miejsca noclegowe.

Z drugiej strony frekwencja w Atlancie doskonale pokazuje też, jak marnym zainteresowaniem cieszy się w USA soccer. Do Atlanty przyjechała przecież jedna z najbardziej rozpoznawalnych drużyn z Europy i grała przeciwko amerykańskiej drużynie. Te argumenty nie wystarczyły jednak do tego, żeby wypełnić stadion chociaż w połowie... I nie jest to pierwszy mecz w tych rozgrywkach, w którym trybuny wyglądają... śmiesznie. Ten był natomiast przykładem wręcz skrajnym.

Kacper Janoszka

GRUPA C

■ **Boca Juniors – Benfica 2:2 (2:1)**
1:0 – M. Merentiel (21), 2:0 – Battaglia (27), 2:1 – di Maria (45+3), 2:2 – Otamendi (84)

1. Bayern	1	3	10:2
2. Boca Juniors	1	1	2:2
Benfica	1	1	2:2
4. Auckland City	1	0	0:10

1-2 – awans

GRUPA D

■ **Chelsea – Los Angeles FC 2:0 (1:0)**
1:0 – Neto (34), 2:0 – E. Fernandez (79)
Flamengo – Esperance Tunis 2:0 (1:0)
1:0 – G. de Arrascaeta (17), 2:0 – L. Araujo (70)

1. Chelsea	1	3	2:0
Flamengo	1	3	2:0
3. Esperance	1	0	0:2
LAFC	1	0	0:2

1-2 – awans



Fot. PAP / EPA

Nie było wielu chętnych, żeby zobaczyć w akcji Cole'a Palmera (z lewej).



Fot. PAP / EPA

Dortmundczycy nie stanowili wielkiego zagrożenia pod brazylijską bramką.

Zabrakło tylko gola

Borussii Dortmund udało się zremisować z Fluminense, które na boisku wyglądało lepiej od niemieckiej drużyny.

Do wtorku trzy brazylijskie zespoły nie przegrały meczu w Klubowych Mistrzostwach Świata. Palmeiras bezbramkowo zremisowało z FC Porto, Botafogo pokonało 2:1 Seattle Sounders, a Flamengo wygrało 2:0 z Esperance Tunis. Fluminense z całą pewnością nie chciało być gorsze od rodaków. Nie da się jednak ukryć, że przed zespołem trenera Renato Gaucho, który pracuje w klubie od kwietnia, stało bardzo trudne zadanie. Mierzył się bowiem z Borussią Dortmund, czwartym zespołem Bundesligi poprzedniego sezonu, który w 2024 roku grał w finale Ligi Mistrzów z Realem Madryt (przegrał 0:2). Faworyt wydawał się więc oczywisty.

Fluminense to jednak bardzo doświadczony zespół. W wyjściowej jedenastce szkoleniowiec nie postawił na żadną wschodzącą gwiazdę południowoamerykańskiego futbolu. Wystarczy wspomnieć, że w środku obrony zagrał 40-letni Thiago Silva, który przed laty był fenomenalnym defensorem w Milanie, PSG czy Chelsea, gdzie grał do 2024 roku. Ponadto między słupkami stanął 44-letni Fabio. Najmłodszy w zespole był pomocnik Martinelli, który skończy w październiku 24 lata. Był on nielicznym wyjątkiem pośród piłkarzy po trzydziestce lub zbliżających się do trójki z przodu. Renato Gaucho chciał czerpać z doświadczenia swoich podopiecznych i ten plan przynosił korzyści.

Przede wszystkim Fluminense nie dało się zdominować przyjezdnym z Niemiec. Borussia może utrzymywała się częściej przy piłce, ale to zawodnicy z Brazylii mieli więcej okazji na gola. To oni nie bali się wchodzić w pojedynki, dryblować i strzelać. Tak było w pierwszej, ale też w drugiej połowie. Ekipie zwycięzców Copa Libertadores z 2023 roku brakowało jedynie gola. Nie można było przyczepić się do sposobu gry, bo jej styl był widowiskowy, nie można było odmówić jej również zaangażowania. Piłkarze Fluminense nie byli jednak skuteczni. Przeszkadzał im też w tym bramkarz Gregor Kobel, który momentami bronił jak natchniony. Pomimo że na początku drugiej części spotkania narzekał na ból po starciu rywalem, i tak z obowiązków wywiązywał się perfekcyjnie. Tylko dzięki niemu BVB utrzymało czyste konto. A jako że podopieczni Niko Kovaca nie byli w stanie strzelić gola, spotkanie zakończyło się remisem.

W barwach Borussii zadebiutował Jobe Bellingham. 19-latek oficjalnie tydzień temu zamienił Sunderland na Dortmund. Bellingham to nazwisko dobrze znane w środowisku BVB. Do 2023 roku Jude, brat Jobe'a, grał w drużynie z Zagłębia Ruhry. To właśnie tam się rozwinął i wyruszył w świat. Teraz jest jedną z najważniejszych postaci w Realu Madryt. Z kolei młodszy z braci zagrał w starciu z Fluminense od 59 minuty. Zastąpił na boisku Pascala Grossa, ale nie miał jednak zbyt wielu okazji do zaprezentowania umiejętności.

Kacper Janoszka

■ **Fluminense – Borussia Dortmund 0:0**

Sport affed65264

Klub bliski sercu

Stery sosnowieckiego drugoligowca przejął kolejny szkoleniowiec mający za sobą pracę w Legii Warszawa.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Jestem bardzo podekscytowany dołączeniem do Zagłębia. Jest ono bliskie mojemu sercu, ponieważ od zarania dziejów kibicuję Legii, a wiadomo jaka więź łączy oba kluby. W przyszłość patrzę bardzo pozytywnie. Z pomocą pani prezes oraz dyrektora sportowego zbudujemy ciekawy zespół i przede wszystkim będziemy starali się rozwijać z meczu na mecz – przekazał za pośrednictwem oficjalnej strony internetowej klubu Marek Gołębiewski po podpisaniu dwuletniego kontraktu z Zagłębiem.

45-latek wraca na ligową karuzelę po dłuższej przerwie. Od czerwca 2022 do sierpnia 2023 roku odpowiadał za wyniki Chrobrego Głogów. W sumie seniorskie drużyny prowadził w 114 meczach, będąc trenerem m.in. Skry Częstochowa i Legii Warszawa. Pierwszym szkoleniowcem stołecznego zespołu został w październiku 2021 roku, gdy zastąpił Czesława Michniewicza; wcześniej był szkoleniowcem drugiego zespołu Legii. W sumie ekipę z Warszawy poprowadził do końca rundy jesiennej sezonu 2021/22. Urodzony w Piasecznie Gołębiewski był piłkarzem m.in. Gwardii Warszawa, Radomiaka, Drwęcy Nowe Miasto Lubawskie oraz greckiego PAO Neon Epivaton. Rundę jesienną sezonu 2003/04 spędził w ekstraklasowym wówczas Świcie Nowy Dwór Mazowiecki, zaliczając sześć występów i gola. To kolejny szkoleniowiec z przeszłością w Legii. W minionym sezonie w Zagłębiu pracował Marek Saganowski, a wcześniej Krzysztof Dębek czy Dariusz Banasik.



Fot. Facebook/Zagłębie Sosnowiec

Marek Gołębiewski wierzy, że w Sosnowcu uda mu się zbudować ciekawy zespół.

Gołębiewski przejął zespół od Bartłomieja Bobli, który prowadził go w pięciu meczach minionego sezonu, notując zwycięstwo, trzy remisy i porażkę, unikając baraży o utrzymanie. Bobla przestał być pierwszym trenerem, ale ma być jednym z asystentów nowego szkoleniowca. Drugim będzie Marcin Pogorzała, przymierzany do roli pierwszego trenera. Pogorzała pracował w ŁKS-ie Łódź m.in. za czasów dyrektorowania Janusza Dziedzica, od niedawna dyrektora sportowego Zagłębia, a ostatnio był asystentem Kazimierza Moskala w Wiśle Kraków. Pracę ma też zachować trener bramkarzy, Matko Perdijić.

26 czerwca piłkarze Zagłębia rozpoczną przygotowania do sezonu. Klub nie opublikował jeszcze listy transferowej, nie wiadomo też, z kim ewentualnie zostaną przedłużone kontrakty; 30 czerwca umowy kończą się m.in. Kamilowi Bilińskiemu oraz Joelowi Valencii. Ten drugi boryka się z kontuzją i do gry będzie gotowy za dwa-trzy miesiące. Przypomnijmy, że w zeszłym tygodniu klub z Sosnowca zakontraktował jednego nowego zawodnika. Ze Stali Mielec do Sosnowca przeniósł się pomocnik Mateusz Matras, który podpisał dwuletnią umowę. Wczoraj natomiast to samo uczynił Igor Dziedzic. 20-letni pomocnik wrócił z wypożyczenia do trzecioligowego KSZO Ostrowiec Świętokrzyski. W minionym sezonie zagrał w 27 meczach i zdobył cztery bramki.

Krzysztof Polaczkiewicz

Ronnberg chciał za dużo

Fin odrzucił ofertę nowego kontraktu w Podbeskidziu. Interesują się nim drugoligowcy, ale celuje wyżej.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Linus Ronnberg do klubu z Bielska-Białej trafił latem zeszłego roku, stając się pierwszym Finem w jego historii. Dołączając do drugoligowca, 22-letni ofensywny pomocnik miał za sobą głównie grę na zapleczu rodzimej ekstraklasy i kilka występów w drużynach młodzieżowych. Jego potencjał doskonale znał Krzysztof Brede, który interesował się zawodnikiem, będąc jeszcze trenerem Chojniczanki. Sezon rozpoczął jako rezerwowy, ale szybko zdobył zaufanie sztabu, a potem uznanie kibiców. Ronnberg dał się poznać jako piłkarz grający ofensywnie, który świetnie czuje się w grze jeden na jednego. Obdarzony dobrym dryblingiem, przyśpieszeniem i instynktem strzeleckim skrzydłowy w minionym sezonie zdobył sześć bramek w 33 występach. Jego mankamentem jest egoistycznie nastawienie, stąd tylko jedna asysta.

Podbeskidzie, sprowadzając Fina, podpisało z nim roczny kontrakt bez klauzuli minut, jaką zapisano w umowach m.in. Dawida Ściuka, Kornela Osyry, Kacpra Gacha i Lucjana Klisiewicza (limit wypełnili tylko dwaj ostatni). Władze klubu długo rozmawiały z Ronnbergiem, ale ten odrzucił ofertę przedłużenia umowy. Jak usłyszeliśmy od osób znających kulisy rozmów, oczekiwał miesięcznego wynagrodzenia na poziomie 25 tysięcy złotych i rozmowy upadły. Z otoczenia piłkarza słychać, że była to kwota zaporowa, bo nie chciał zostać pod Klimczokiem i myśli o grze na zapleczu ekstraklasy. Obecnie jego usługami zainteresowani są inni drugoligowcy, a nieoficjalnie mówi się m.in. o Zagłębiu Sosnowiec, lecz zawodnik czeka na ciekawsze propozycje.

We wtorek Górale ogłosili pierwszy letni transfer. Do zespołu dołączył Oskar Zawada, ale mowa nie o 29-letnim napastniku RKC Waalwijk, a o skrzydłowym Odry Opole. 19-latek w minionym sezonie rozegrał 15 spotkań na zapleczu ekstraklasy, a ponadto występował w rozgrywkach Centralnej Ligi Juniorów. Zawada szykowany jest do zastąpienia Bartosza Florka, który utracił status młodzieżowca. To piłkarz mogący grać zarówno po lewej, jak i po prawej stronie boiska, cechuje się dużą dynamiką i odwagą do gry jeden na jednego. Kontrakt na kolejny rok podpisał też wspomniany Ściuk, który w nowym sezonie nadal będzie młodzieżowcem. **(gru)**

Ścieżka Biało-czerwonych

MŁODZIEŻOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Polacy znaleźli się w grupie A, która rywalizować będzie w Orlen Arenie w Płocku. Turniej zainaugurują meczem z Urugwajem. Następnie zmierzą się ze Słowenią (w piątek) i Norwegią (w sobotę). W drugiej fazie grupa A (zarówno w ramach rundy głównej, jak i Pucharu Prezydenta IHF) połączy się z grupą B, w której znajdują się: Austria (6. miejsce na Euro U-20 2024), Węgry (12. miejsce na Euro U-20 2024), Argentyna (złoty medalista mistrzostw Południowej i Centralnej Ameryki U-21 2024) oraz Brazylia (srebrny medalista mistrzostw Południowej i Centralnej Ameryki U-21 2024). Na tym etapie turnieju Biało-czerwoni wciąż występować będą w Płocku. W przypadku awansu do rundy głównej, zagrają dwa mecze z najlepszymi drużynami z grupy B, a ich stawką będzie awans do ćwierćfinału. Jeśli przyjdzie im rywalizować w Pucharze Prezydenta IHF, zmierzą się z dwiema najsłabszymi ekipami z grupy B. Po zakończeniu drugiej fazy – niezależnie od wyników – Polacy przeniosą się do Sosnowca, gdzie rozegrają kolejne dwa spotkania: ćwierćfinał i mecz w strefie miejsc 1-8, mecze o miejsca 9-16 lub 17-32. W przypadku awansu do 1/4 finału ich potencjalnymi przeciwnikami mogą być zespoły z grup E i F, np. Portugalia, Chorwacja, Dania czy Francja. Jeśli Biało-czerwoni awansują do najlepszej ósemki, zagrają także podczas finałowego dnia rozgrywek (w niedzielę, 29 czerwca) w Arenie Katowice. Tam odbędą się: finał oraz mecze o 3., 5. i 7. miejsce. Jeżeli Polacy będą walczyć o miejsca 9-32, zakończą udział w mistrzostwach po siedmiu spotkaniach - pięciu w Płocku i dwóch w Sosnowcu.

ZC

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dzięki współpracy ZPRP z Telewizją Polsat kibice w całej Polsce będą mogli śledzić na żywo mecze Biało-czerwonych. Polsat pokaże również pozostałe najciekawsze spotkania mistrzostw. Wszystkie spotkania będą natomiast dostępne na kanale Handball Polska w serwisie YouTube.

■ Przed meczem otwarcia z udziałem naszego zespołu zaśpiewa Blanka – reprezentantka Polski w 67. Konkursie Piosenki Eurowizji w 2023 roku i jedna z najpopularniejszych artystek młodego pokolenia, znana m.in. z hitu „Solo", który podbił krajowe oraz zagraniczne listy przebojów. Występ Blanki będzie częścią uroczystej inauguracji turnieju i symbolicznym rozpoczęciem sportowego święta.

■ W fazie wstępnej rywalizacja odbywać się będzie w ośmiu grupach liczących po cztery zespoły. Z każdej grupy do rundy głównej awansują dwie najlepsze drużyny. Zespoły z miejsc 3-4 powalczą o Puchar Prezydenta IHF, czyli o lokaty 17–32. Na tym etapie powstaną nowe grupy - cztery w ramach rundy głównej oraz cztery w ramach Pucharu Prezydenta IHF. Do fazy pucharowej (ćwierćfinały) awansują po dwie najlepsze drużyny z grup głównych. Mecze o medale odbędą się w Arenie Katowice. Pozostali powalczą o miejsca 9-16. W Pucharze Prezydenta zespoły rywalizować będą o lokaty 17-20, 21-24, 25-28 oraz 29-32 (w zależności od zajętej pozycji w grupie).

■ Zwycięzca turnieju wyjedzie z Katowic, gdzie odbędzie się finałowe spotkanie, z pucharem zaprojektowanym i wykonanym przez rzeźbiarza Krzysztofa Renesa.

■ W pierwszej edycji MMŚ w 1977 roku - zwyciężyła reprezentacja ZSRR, która w finale pokonała Węgrów, a 3. miejsce zajęła Jugosławia po zwycięstwie nad Hiszpanią - wzięło udział 21 zespołów z trzech kontynentów. Oprócz Europy były to Afryka (Maroko i Madagaskar) i Azja (Kuwejt). W kolejnych mistrzostwach wystąpiły 24 drużyny, a wśród nich m.in. Tajwan, Japonia, Arabia Saudyjskiej i USA. W następnych edycjach liczba uczestników malała do 16 (1981, 1983), a potem rosła do 20 i do 24, a od turnieju rozgrywanego przed dwoma laty w Niemczech i Grecji liczyła już 32 reprezentacje. Zmieniała się także liczba kontynentów – dzisiaj jest ich 6, rzecz jasna bez Antarktydy.

Opr. ZC

Sport affed65264

Mundial wschodzących gwiazd

12 dni, 32 reprezentacje z 6 kontynentów, 116 meczów – dziś w Polsce rozpoczynają się jubileuszowe, 25. Mistrzostwa Świata Mężczyzn do lat 21. Na dobry – miejmy nadzieję – początek Biało-czerwoni zagrają z Urugwajczykami.

MŁODZIEŻOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Od środy 18 czerwca (mecz otwarcia) do niedzieli 29 czerwca (finał) w czterech polskich miastach rozgrywane będą jubileuszowe, 25. Mistrzostwa Świata Mężczyzn do lat 21. Do zmagań dojdzie w Sosnowcu (Arena Sosnowiec), Katowicach (Arena Katowice), Płocku (Orlen Arena) i Kielcach (Hala Legionów). W mistrzostwach udział wezmą 32 drużyny: 18 z Europy, 4 z Azji, 4 z Afryki, 3 z Ameryki Południowej i Centralnej oraz 3 z Ameryki Północnej i Karaibów, które w ciągu 12 dni rozegrają łącznie 116 spotkań.



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

No to startujemy!

Duże wyzwanie

Prawo do organizacji jubileuszowej edycji turnieju zostało przyznane Polsce podczas posiedzenia Rady Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej (IHF) w lutym 2020 roku w Kairze. Tym samym Polska ponownie stanie się centrum światowego handballu. W ostatnich latach nasz kraj był gospodarzem lub współgospodarzem m.in. mistrzostw Europy Juniorek (2013), juniorów (2014), mistrzostw Europy mężczyzn (2016), mistrzostw świata kobiet U-18 (2018) oraz mistrzostw świata mężczyzn (2023). Rozpoczynające się dziś zawody to największe wydarzenie w historii ZPRP, organizowane w całości na terenie Polski. Prezes Sławomir Szmal nie kryje, że tak duża liczba meczów stanowi ogromne wyzwanie organizacyjne. - To największa impreza, jaką organizuje nasz związek. W 2023 mieliśmy seniorskie mistrzostwa świata, ale wspólnie ze Szwedami. Teraz organizujemy wszystko sami. Wszystko jest dopięte. Zapraszamy kibiców, bardzo liczymy na szkoły. Serdecznie zapraszamy uczniów i nauczycieli, oceny będą już wystawione, więc można kibicować – zaprasza szef naszej federacji.

Turniej Rising Stars

Turniej zgromadzi najbardziej utalentowanych zawodników światowego handballu urodzonych w 2004 roku lub młodszych. To w naszym kraju rozpocznie się droga wielu przyszłych gwiazd dyscypliny, czego symbolem jest oficjalne hasło turnieju: Rising Stars (Wschodzące Gwiazdy). Wystarczy zresztą spojrzeć na Drużynę Marzeń poprzedniej edycji. Niemiec David Spaeth, wybrany najlepszym bramkarzem MMŚ 2023, jest obecnie podstawowym golkiperem Rhein-Neckar Loewen. Najlepszy środkowy rozgrywający i król strzelców Elias Ellefsen a Skipagotu z Wysp Owczych to aktualna gwiazda THW Kiel, a niemiecki prawy rozgrywający Nils Lichtlein z Fuechse Berlin to uczestnik ostatniego finału Ligi Mistrzów, w którym zdobył 3 bramki, ale jego zespół przegrał z SC Magdeburg 26:32.

Osiem tysięcy na finale w Berlinie

Ostatnie MMŚ rozgrywane były w Niemczech i Grecji. Finał w Berlinie (gospodarze pokonali Węgrów 30:23) zgromadził komplet 8000 widzów; brąz zdobyli Islandczycy po zwycięstwie nad Serbią 27:23. Polacy pod wodzą Zygmunta Kamysa zajęli 17. miejsce. To był pierwszy występ polskiej drużyny na tej imprezie po 20-letniej przerwie. W tegorocznych mistrzostwach uczestniczyć mogą zawodnicy urodzeni w 2004 roku lub młodsi. To 12. raz w historii, kiedy nasza kadra wystąpi w turnieju tej rangi. Dotychczas najlepszym osiągnięciem było 4. miejsce wywalczone w 1997 roku w Turcji. W składzie Biało-czerwonych występowali wówczas m.in. późniejsi medaliści mistrzostw świata seniorów: Mariusz Jurasik, Rafał Kuptel, Damian Wleklak, Marcin Lijewski, a bramki strzegł Sławomir Szmal. - To była moja pierwsza wielka impreza. Pojechałem na nią jako dwa lata młodszy od większości zespołu. Od tego turnieju zaczęła się moja przygoda z piłką ręczną, która trwała bardzo długo. Mecz o brązowy medal przegraliśmy z naszpikowaną gwiazdami Francją - wspomina „Kasa". Selekcjonerem obecnej młodzieżówki jest Bartosz Jurecki, trzykrotny medalista MŚ (srebro i dwa brązy), który w latach 2004-16 na pozycji obrotowego rozegrał 237 meczów i zdobył 732 bramki.

Wasiak liderem

Liderem naszego zespołu jest niewątpliwie Patryk Wasiak, którego tata Radosław był reprezentantem Polski i obrotowym Iskry Kielce. Patryk to absolwent Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Kielcach, którą ukończyli również: Jakub Luksa, Piotr Mielczarski, Marcin Pepliński, Mikołaj Rodak, Patryk Siekierka, Franciszek Wierzbicki i Jakub Wysocki, będący w kadrze na ten turniej. Wasiak to leworęczny rozgrywający, który dla Ademar Leon - 6. drużyny ligi hiszpańskiej - zdobył w tym sezonie 43 bramki. Innymi zawodnikami występującymi w Lidze Asobal są Patryk Mielczarski i Jakub Sladkowski, którzy dla klubu Impulse Gudalajara zapisali się odpowiednio 81 i 96 trafieniami. Oby na mundialu nasi zawodnicy byli równie skuteczni.

Zbigniew Cieńciała

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21 - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - PŁOCK

18.06. Norwegia - Słowenia	16.15
18.06. Polska - Urugwaj	18.30
20.06. Urugwaj - Norwegia	16.15
20.06. Polska - Słowenia	18.30
21.06. Słowenia - Urugwaj	16.15
21.06. Norwegia - Polska	18.30

Polska
Słowenia
Norwegia
Urugwaj

GRUPA B - PŁOCK

18.06. Austria - Argentyna	11.45
18.06. Węgry - Brazylia	14.00
20.06. Brazylia - Austria	11.45
20.06. Węgry - Argentyna	14.00
21.06. Argentyna - Brazylia	11.45
21.06. Austria - Węgry	14.00

Węgry
Austria
Brazylia
Argentyna

GRUPA C - SOSNOWIEC

18.06. Szwecja - Korea Płd.	16.15
18.06. Japonia - USA	18.30
20.06. USA - Szwecja	16.15
20.06. Japonia - Korea Płd.	18.30
21.06. Korea Płd. - USA	16.15
21.06. Szwecja - Japonia	18.30

Korea Południowa
Szwecja
Japonia
USA

GRUPA D - SONOWIEC

18.06. Portugalia - Algieria	11.45
18.06. Chorwacja - Kanada	14.00
20.06. Kanada - Portugalia	11.45
20.06. Chorwacja - Algieria	14.00
21.06. Algieria - Kanada	11.45
21.06. Portugalia - Chorwacja	14.00

Portugalia
Chorwacja
Algieria
Kanada

GRUPA E - KATOWICE

18.06. Dania - Maroko	16.15
18.06. Francja - Meksyk	18.30
19.06. Meksyk - Dania	16.15
19.06. Francja - Maroko	18.30
21.06. Maroko - Meksyk	16.15
21.06. Dania - Francja	18.30

Francja
Dania
Maroko
Meksyk

GRUPA F - KATOWICE

18.06. Islandia - Rumunia	11.45
18.06. Macedonia - Wyspy O.	14.00
19.06. Wyspy O. - Islandia	11.45
19.06. Macedonia - Rumunia	14.00
21.06. Rumunia - Wyspy O.	11.45
21.06. Islandia - Macedonia	14.00

Rumunia
Islandia
Wyspy Owcze
Macedonia Północna

GRUPA G - KIELCE

18.06. Tunezja - Szwajcaria	18.45
18.06. Niemcy - Serbia	21.00
19.06. Tunezja - Serbia	18.45
19.06. Szwajcaria - Niemcy	21.00
21.06. Serbia - Szwajcaria	18.45
21.06. Niemcy - Tunezja	21.00

Szwajcaria
Niemcy
Serbia
Tunezja

GRUPA H - KIELCE

18.06. Hiszpania - Bahrajn	11.45
18.06. Egipt - Arabia S.	14.00
19.06. Arabia S. - Hiszpania	11.45
19.06. Egipt - Bahrajn	14.00
21.06. Bahrajn - Arabia S.	11.45
21.06. Hiszpania - Egipt	14.00

Egipt
Arabia Saudyjska
Hiszpania
Bahrajn

REPREZENTACJA POLSKI

BRAMKARZE			
16. Adam Witkowski	18.08.04	192/93	SPR Pogoń Szczecin
99. Jakub Wysocki	10.03.04	185/88	WKS Grunwald Poznań
SKRZYDŁOWI			
57. Wojciech Kozłowski	26.02.04	183/82	MKS Zagłębie Lubin
32. Mikołaj Rodak	17.11.05	181/81	AZS AWF Biała Podlaska
24. Patryk Siekierka	31.08.04	183/82	Wybrzeże Gdańsk
ROZGRYWAJĄCY			
19. Oskar Czertowicz	9.02.06	192/95	SG Flensburg/Niemcy
42. Patryk Grzesik	21.06.05	189/83	MKS Piotrkowianin
8. Oliwer Kamiński	24.04.04	191/83	Gwardia Opole
21. Jakub Luksa	18.03.05	193/80	Gwardia Opole
77. Piotr Mielczarski	31.08.05	197/86	Balonmano Guadaljara/Hiszpania
34. Marcin Pepliński	16.06.05	181/81	Wybrzeże Gdańsk
5. Jakub Pinda	31.05.05	195/96	Górnik Zabrze
7. Patryk Wasiak	31.10.04	194/94	CD Ademar Leon/Hiszpania
OBROTOWI			
45. Paweł Kałużny	15.03.05	194/100	MKS Zagłębie Lubin
80. Mateusz Martyn	17.07.04	192/114	SC DHFK Lipsk/Niemcy
47. Jakub Sladkowski	14.10.04	198/107	Balonmano Guadaljara/Hiszpania
10. Franciszek Wierzbicki	7.07.04	179/100	AZS AWF Biała Podlaska

Selekcjoner - Bartosz JURECKI, **trenerzy asystenci**: Marcin STEFANIEC, Marek KUBISZEWSKI, Michał JURECKI, **trener przygotowania motorycznego** - Konrad SZCZUKOCKI, **fizjoterapeuci**: Łukasz ADAMCZYK, Piotr LACHOWICZ, **analityk wideo** - Paulina ADAMSKA

Sport affed65264

Kto kogo złamie?

Urodziny syna, pogrzeb bliskiego. W tych finałach zawodnicy borykają się nie tylko z rywalami na boisku.

ORLEN BASKET LIGA

Tegoroczne finały ekstraklasy są wyjątkowo ciekawe. Legia i Start prezentują podobny poziom, przez co mecze są zacięte i zwykle kończą się dopiero po emocjonujących końcówkach. Start wygrał pierwszy mecz jednym punktem, ten ostatni, czyli czwarty, sześcioma. Legia w Lublinie wygrała sześcioma, a u siebie czterema „oczkami". Gra we własnej hali nie jest żadnym atutem, obie drużyny wygrywały bowiem już zarówno u siebie, jak i na wyjeździe. W poniedziałek warszawianie, grając u siebie, mieli szansę objąć prowadzenie 3-1, ale zawiedli w końcówce. – Wydawało się, że Legia nas złamie, ale wyszliśmy z opresji. Wszystkie mecze były na styku. Aby wygrać następny, musimy popełniać mniej błędów mentalnych, mieć mniej tych przestojów i rozkojarzenia, bo Legia to momentalnie wykorzystuje – komentował po poniedziałkowym meczu trener Startu Wojciech Kamiński.

W środę mecz w Lublinie. W hali Globus spodziewana jest duża frekwencja, dwa pierwsze mecze oglądało tam ponad 7 tysięcy fanów obu drużyn. – Własny parkiet nie ma w tym finale znaczenia. Legia wygrała 13 z ostatnich 14 meczów wyjazdowych, to się nie bierze z niczego. Oczywiście, my w domu też gramy całkiem przyzwoicie, natomiast myślę, że w takiej serii, kiedy gra się co dwa dni, najważniejsza jest mentalność – dodał szkoleniowiec Startu.



Fot. PAP / Piotr Nowak

Tevin Brown przed finałami musiał wyjechać do USA na pogrzeb bliskiej osoby. Po powrocie gra bardzo przeciętnie...

W tej serii nie brakuje ciekawych historii. Między trzecim i czwartym meczem do Belgradu wyjechał Aleksa Radanov. Serb udał się na kilkanaście godzin do stolicy swojego kraju, gdzie obecny był przy porodzie syna, a następnie wrócił do Warszawy i prosto z lotniska udał się na piątkowy trening drużyny. Zupełnie inaczej miały się sprawy z Tevinem Brownem ze Startu. Amerykanin wyjechał do USA na pogrzeb bliskiej osoby, wrócił błyskawicznie i był dostępny w pierwszym meczu finałowym. – Jak powiedział mi o tej sytuacji, to nawet się chwili nie zastanawiałem. Są takie sytuacje życiowe, że nie ma co dyskutować. Po prostu trzeba się zachować jak człowiek – mówił trener Kamiński, który kilka lat wcześniej sam przeżył podobną sytuację. Brown, który błyszczał w play offie, po powrocie z USA nie bardzo mógł się odnaleźć. W trzech ostatnich meczach średnio zdobywał ledwie 6 punktów w meczu. Radanov po powrocie z Serbii też gra bardzo przeciętnie, w dwóch ostatnich meczach zdobywał odpowiednio 7 i 3 punkty, miał też sporo strat.

Kto może zostać MVP finałów? Po trzech pierwszych meczach jednym z głównych kandydatów do nagrody był Andrzej Pluta, który nie schodził poniżej solidnego poziomu. Reprezentant Polski zupełnie jednak zawiódł w poniedziałek, to głównie jego indolencja rzutowa przesądziła o porażce warszawian. Pluta z dystansu chybił wszystkie 8 rzutów, a w całym meczu uzbierał tylko 4 punkty. Obecnie najważniejszymi pretendentami do tytułu MVP są Belg Emmanuel Lecomte i Gwinejczyk Ousmane Drame (w Lublinie) oraz Amerykanin Kameron McGusty (w Legii). Do tej gry próbuje włączyć się też Tyran De Lattibeaudiere (Start). Jamajczyk, który przed rokiem grał w Legii, pokazał w poniedziałek kilka niesamowitych zagrań. – Mieliśmy kilka zaciętych meczów w finale, ale w tym spotkaniu byliśmy po prostu przygotowani na zwycięstwo. Mam na myśli przygotowanie mentalne, skupienie, nietracenie koncentracji. Nie traktuję tego meczu jak rewanżu za coś, bo występowałem w Legii. Gdziekolwiek gram, zawsze chcę wygrać – mówi potężny koszykarz.

Przed nami jeszcze co najmniej dwa mecze, a maksymalnie trzy. Najbliższy w środę w hali Globus. Początek o godzinie 20.30.

(p)

POD TABLICAMI

ŁĄCZYŃSKI W GDYNI

■ Kamil Łączyński został koszykarzem AMW Arki Gdynia. 36-letni rozgrywający, który ostatnio występował w Anwilu Włocławek, podpisał z 15. w tym sezonie zespołem ekstraklasy roczny kontrakt z opcją przedłużenia. „Podpisanie kontraktu z Kamilem Łączyńskim to pierwszy ruch nowego szkoleniowca AMW Arki, Mantasa Česnauskisa. Chcemy, by naszymi znakami firmowymi stały się waleczność, determinacja i boiskowa zadziorność – dołączenie do drużyny tak uznanego, ale i żądnego zwycięstw playmakera tylko to potwierdza" – napisał w komunikacie klub z Gdyni. – Jestem bardzo podekscytowany wizją gry dla AMW Arki Gdynia. Nie mogę się doczekać pierwszych treningów, meczów sparingowych. Najwięcej zawsze oczekuję od samego siebie. Mam nadzieję, że nadchodzący sezon będzie owocny – nie tylko dla mnie, ale przede wszystkim dla całej gdyńskiej koszykówki. Przekonała mnie wizja klubu. Rozmawiałem zarówno z trenerem Mantasem Česnauskisem, jak i prezesem Bartłomiejem Wołoszynem, z którym znam się bardzo dobrze z czasów wspólnej gry. Zachęcili mnie swoimi pomysłami na to, w jaki sposób klub może wykorzystać mnie i moje umiejętności. Błyskawicznie doszliśmy do porozumienia – powiedział klubowym mediom Łączyński.

SUKCES W WIEDNIU

■ Polska drużyna występująca pod szyldem Mustang Riders Warsaw wygrała prestiżowe zawody w koszykówce na wózkach Wheelchair Masters Tournament 2025 w Wiedniu. Polacy grali w składzie pełnym kadrowiczów – w stolicy Austrii pojawili się Andrzej Macek, Dominik Mosler i Mateusz Stan. To duży sukces naszych reprezentantów, którzy już niedługo zaczynają przygotowania do mistrzostw świata w koszykówce na wózkach 3x3 w RPA. W Wiedniu w ciągu trzech dni Mustang Riders Warsaw wygrali wszystkie pięć spotkań. Najpierw w fazie grupowej pokonali Madryt (14:11), szwajcarski Notwill (21:5) oraz Wiedeń (17:15 po dogrywce). W półfinale Polacy ograli niemieckie Koeln (17:7), wreszcie w meczu decydującym o mistrzostwie wygrali z Galatasaray Stambuł (15:13).

BAGATSKIS WE WROCŁAWIU

■ Tak jak informowaliśmy w ubiegłym tygodniu, Ainars Bagatskis został nowym trenerem Śląska Wrocław. Łotysz podpisał gwarantowany kontrakt na sezon 2025/2026. „Z Ainarsem Bagatskisem rozpoczynamy całkowicie nowy etap – przywrócenie klubowi zwycięskiej tożsamości i należnego miejsca w krajowej czołówce" – informuje wrocławski klub.
Bagatskis to postać w naszej lidze doskonale znana. W latach 90. był zawodnikiem bytomskich Bobrów, a potem Hoop Pekaesu Pruszków. Po zakończeniu kariery jako trener prowadził kluby z mocnych lig europejskich m.in. występujący w Eurolidze Maccabi Tel Awiw (2016-2017) czy niemiecki Brose Bamberg, był także trenerem reprezentacji Łotwy i Ukrainy. W specjalnym powitalnym filmiku, opublikowanym w mediach społecznościowych wrocławskiego klubu, Łotysz zwrócił się do kibiców z Wrocławia: „Tylko razem jesteśmy silni, tylko razem możemy zrobić coś wielkiego, tylko razem możemy wygrywać. Do zobaczenia. Hej Śląsk!".

(p)

Thunder o krok od tytułu

Oklahoma po raz trzeci pokonała Indianę. Do mistrzostwa potrzebuje już tylko jednego zwycięstwa.

NBA

To był piąty mecz finałowej rywalizacji. Po dwóch spotkaniach w Indianapolis zespoły wróciły do Paycom Center w Oklahoma City. Na trybunach zasiadło ponad 18 tysięcy widzów, a wśród nich sporo znanych w regionie osobistości. Pod halą stanął bizon Clyde the Buffalo, który miał przynieść szczęście miejscowym. I przyniósł! Gospodarze zaczęli od huraganowych ataków i po pierwszej kwarcie prowadzili 10 punktami (32:22). Dominowali pod tablicami, skuteczniej rzucali z dystansu. Przed przerwą mieli nawet 16 „oczek" zaliczki. W drugiej połowie goście tradycyjnie rzucili się do odrabiania strat. Na początku czwartej kwarty, po „trójce" Pascala Siakama, przewaga Thunder stopniała do dwóch punktów (95:93). Wtedy jednak coś się zacięło w grze przyjezdnych, a może to miejscowi nie pozwolili im na więcej... Tak czy inaczej, po dwóch minutach Thunder mieli już 13 punktów przewagi i spotkanie było rozstrzygnięte.

Świetny mecz rozgrywał Jalen Williams, który zdobył 40 punktów! Miał 6 zbiórek, 4 asysty, trafił 3 z 5 „trójek" oraz 14/25 z gry. – Wciąż się uczymy – komentował 24-latek. Dotychczas jego największy dorobek w play offie wynosił 34 punkty. – Ten mecz był bardzo podobny do pierwszego spotkania finałowego, jednak tym razem nie wypuściliśmy zwycięstwa z rąk, co oznacza, że się uczymy, wyciągamy wnioski, a to jeden z elementów rozwoju drużyny.

– Trudno stwierdzić, że ten mecz w naszym wykonaniu był idealny. Wciąż jest dużo po poprawy, mamy nad czym pracować – tonował nastroje trener Thunder, Mark Daigneault.

Poza Williamsem kolejne dobre spotkanie rozegrał Shai Gilgeous-Alexander, który jest na razie głównym kandydatem do statuetki MVP finałów. W poniedziałek zdobył 31 punktów, miał 10 asyst i 4 bloki.

Pacers mieli problemy, bo zawiódł ich lider. Tyrese Haliburton zdobył tylko 4 punkty, spudłował wszystkie 6 rzutów z gry. Nadrabiał walecznością pod tablicami (7 zbiórek) i podaniami (6 asyst), lecz to było za mało. Na usprawiedliwienie trzeba jednak dodać, że 25-latek zmaga się z urazem nogi. Po pierwszej kwarcie zszedł do szatni i wrócił z opaską na prawej łydce. Punkty tego dnia zdobywał wyłącznie z linii osobistych. – To jasne, że nie jest w stu procentach sprawny – usprawiedliwiał zawodnika szkoleniowiec Pacers, Rick Carlisle.

Jak mógł, walczył natomiast Pascal Siakam. Kameruńczyk w finałowej serii gra wybitnie – w poniedziałek rzucił 28 punktów, dodając 6 zbiórek, 5 asyst i 3 przechwyty.

Thunder po raz pierwszy w tym finale są na prowadzeniu. Jeśli wygrają najbliższe spotkanie, zdobędą tytuł. Szósty mecz w piątek o 2.30 czasu polskiego w Indianapolis. W razie remisu o tytule zdecyduje niedzielne spotkanie w Oklahoma City.

(p)

FINAŁ

■ Oklahoma City - Indiana 120:109; stan rywalizacji 3-2.

Sport affed65264

Przegrali z ekonomią

Kędzierzyński klub oficjalnie pożegnał Bartosza Kurka. Strata kapitana nie jest jedyną złą wiadomością.

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Dla sympatyków klubu z Kędzierzyna-Koźla ostatnie dni przyniosły przygnębiające informacje. Po pierwsze, działacze oficjalnie poinformowali o odejściu Bartosza Kurka. Jego druga przygoda z ZAKSĄ trwała tylko rok; pełnił funkcję kapitana. „Był nie tylko liderem na boisku, ale również prawdziwym wzorem zaangażowania, profesjonalizmu i ducha walki. Pomimo pechowej kontuzji, której doznał na samym początku sezonu ligowego, powrócił do gry i przez cały sezon był filarem drużyny, inspirując młodsze pokolenia zawodników oraz dodając otuchy całemu zespołowi. Na przestrzeni ostatniego sezonu zgromadził rekordową liczbę dziewięciu statuetek MVP" – napisał klub w komunikacie.

ZAKSA z Kurkiem w składzie zakończyła rozgrywki na 5. miejscu. Doświadczony atakujący przyznał, że czuje niedosyt. – Mieliśmy kilka okazji, by osiągnąć lepszy wynik. Niestety, nie udało nam się ich wykorzystać, ale jestem przekonany, że klub wraca na właściwą drogę po tym jednym, pechowym sezonie. Wierzę, że w przyszłym roku ZAKSA wróci na należne jej miejsce – powiedział Bartosz Kurek, który prawdopodobnie wróci do Japonii. Ma występować w klubie z Tokio, w którym zastąpi innego atakującego z Polski, Macieja Muzaja. Dodajmy, że z ZAKSY odeszli też Daniel Chitigoi, Kajetan Kubicki, Maciej Nowowsiak, Mateusz Poręba, Andreas Takvam, David Smith i Marcin Janusz.

Drugi cios padł natomiast ze strony głównego sponsora. Grupa Azoty Kędzierzyn poinformowała bowiem, że w nadchodzącym sezonie nie udzieli wsparcia finansowego klubowi. – Biorąc pod uwagę nasze wyniki bieżące i sytuację finansową, mówimy wprost, że w najbliższym czasie nie jesteśmy w stanie partycypować w finansowaniu klubu. I to jest jasny przekaz. Oczywiście, jeżeli zgodnie z naszym wieloletnim planem poprawimy wyniki, to wrócimy do finansowania klubu. Bo ten klub jest przecież nasz i ten klub jest z Kędzierzyna-Koźla – powiedział podczas konferencji prasowej Mirosław Ptasiński, prezes zarządu i dyrektor generalny spółki.

(mic)

W roli faworytek

Przed Polkami kolejne wyzwanie. W Belgradzie zmierzą się m.in. ze wzmocnionymi Serbkami i wicemistrzyniami olimpijskimi z Paryża, Amerykankami.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone z pierwszego turnieju w Pekinie wróciły z trzema zwycięstwami i porażką. Pokonały Tajlandię (3:0), Chiny (3:1) oraz Belgię (3:0), a przegrały z Turcją (2:3). Patrząc na ich wyniki, w zawodach w Belgradzie powinny być faworytkami. Ich rywalki bowiem w pierwszym tygodniu zmagań nie zachwyciły. Dotyczy to zwłaszcza Serbek. Gospodynie najbliższych zawodów Ligę Narodów rozpoczęły od czterech porażek. Amerykanki natomiast wygrały tylko jeden z czterech meczów. Jedynie Niemki i Holanderki spisały się przyzwoicie i mają bilans 2-2. Nie oznacza to jednak, że naszą drużynę czeka łatwe zadanie. Serbki, z którymi zmierzą się w niedzielę na zakończenie turnieju, zapowiadają powrót do składu największych gwiazd, a to zmienia układ sił. Tijana Bosković, Maja Aleksić, Bojana Milenković czy Teodora Pusić to zawodniczki ze światowego topu. Z nimi w składzie reprezentacja Serbii jest jedną z najsilniejszych; zdobywała medale na najważniejszych imprezach, jak igrzyska olimpijskie, mistrzostwa świata i Europy.

Amerykanki z kolei to wicemistrzynie olimpijskie z Paryża. Na razie jednak daleko im do formy, którą wtedy prezentowały przed rokiem. Zresztą nowy trener Erik Sullivan, który po igrzyskach zastąpił utytułowanego Karcha Kiraly'ego (przejął męską reprezentację USA), buduje praktycznie nowy skład. W Belgradzie wystąpi tylko jedna medalistka z Paryża, środkowa Dana Rettke. Pozostałe zawodniczki mają niewielkie doświadczenie, ale grać potrafią. Są szykowane na kolejne igrzyska, które w 2028 roku odbędą się w Los Angeles.

Polki powinny też uważać na Niemki. W Rio de Janeiro przegrały dwa mecze, lecz dopiero po tie-breaku i to nie z byle kim, bo faworytami Ligi Narodów - Włoszkami i Brazylijkami. Do tego na turniej w Belgradzie drużynę wzmocniła pierwsza rozgrywająca Pia Kaestner.

Felix Koslovski, trener Holandii, z którą Biało-czerwone rozpoczną turniej w stolicy Serbii, zabrał eksperymentalny skład. Postawił na młodość. Z doświadczonych zawodniczek w kadrze znalazły się jedynie Nika Daalderop, Sarah Van Aalen, Elles Dambrink i Florien Reesink.

Polki po powrocie z Azji otrzymały dwa dni wolnego. W środę rozpoczęły krótkie zgrupowanie w Szczyrku, a w niedzielę były już w Belgradzie. W porównaniu do pierwszego turnieju trener Stefano Lavarinni dokonał trzech zmian. W miejsce środkowych Dominiki Pierzchały i Soni Stefanik postawił na Weronikę Centkę-Tietianiec oraz Magdalenę Jurczyk, a przyjmującą Olivię Różański zastąpiła Julita Piasecka. Dodajmy, że ta ostatnia miała grać jużw Pekinie, ale przeszkodziła jej kontuzja.

(mic, sow)



Fot. volleyballworld.com

Martyna Łukasik (w środku) i jej koleżanki chcą kontynuować zwycięską passę.

POLSKA

Miejsce w światowym rankingu - 4
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 3. miejsce (2023, 2024)
Trener Stefano LAVARINI (Włochy)

ROZGRYWAJĄCE		
21. Alicja GRABKA	9.05.1998	180
26. Katarzyna WENERSKA	9.03.1993	177
PRZYJMUJĄCE		
8. Julita PIASECKA	25.09.2002	189
11. Martyna ŁUKASIK	26.11.1999	190
15. Martyna CZYRNIAŃSKA	13.10.2003	193
24. Paulina DAMASKE	1.05.2001	180
ŚRODKOWE		
1. Aleksandra GRYKA	6.02.2000	190
5. Agnieszka KORNELUK	17.10.1994	200
19. Weronika CENTKA-TIETIANIEC	6.09.2000	193
95. Magdalena JURCZYK	28.10.1995	183
ATAKUJĄCE		
3. Magdalena STYSIAK	3.12.2000	203
17. Malwina SMARZEK	3.06.1996	191
LIBERO		
12. Aleksandra SZCZYGŁOWSKA	22.03.1998	172
18. Justyna ŁYSIAK	20.01.1999	173

W rubrykach: nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost

TERMINARZ

2. tydzień (18–22 czerwca)

Grupa IV (Stambuł, Turcja)
Środa (18.06.): Korea Płd – Kanada, Belgia – Brazylia, Dominikana – Turcja
Czwartek (19.06.): Belgia – Dominikana, Kanada – Turcja
Piątek (20.06.): Korea Płd. – Belgia, Kanada – Brazylia
Sobota (21.06.): Dominikana – Brazylia, Korea Płd. – Turcja
Niedziela (22.06.): Belgia – Kanada, Korea Płd. – Dominikana, Turcja – Brazylia

Grupa V (Hongkong, Chiny)
Środa (18.06.): Bułgaria – Włochy, Tajlandia – Japonia, Czechy – Chiny
Czwartek (19.06.): Tajlandia – Włochy, Bułgaria – Chiny
Piątek (20.06.): Bułgaria – Czechy, Japonia – Włochy
Sobota (21.06.): Czechy – Tajlandia, Japonia – Chiny
Niedziela (22.06.): Bułgaria – Tajlandia, Czechy – Japonia, Chiny – Włochy

Grupa VI (Belgrad, Serbia)
Środa (18.06.): Francja – Niemcy (13.00), HOLANDIA - POLSKA (16.30), Serbia – USA (20.00)
Czwartek (19.06.): USA – POLSKA (16.30), Niemcy – Serbia (20.00)
Piątek (20.06.): Francja – Holandia (16.30), NIEMCY – POLSKA (20.00)
Sobota (21.06.): Holandia – USA (16.30), Francja – Serbia (20.00)
Niedziela (22.06.): Niemcy – Holandia (13.00), Francja – USA (16.30), SERBIA – POLSKA (20.00)

3 tydzień (9–13 lipca)
Grupa VII (Apeldoorn, Holandia)
Grupa VIII (Arlington, USA)
Grupa IX (Chiba, Japonia)
z udziałem Polski
Turniej finałowy (23–27 lipca: Łódź)

Tabela po pierwszym weekendzie zmagań

1. Japonia	4	4/0	12	12:0
2.Włochy	4	4/0	11	12:2
3. Turcja	4	4/0	10	12:5
4. POLSKA	4	3/1	10	11:4
5. Brazylia	4	3/1	8	9:5
6. Niemcy	4	2/2	8	10:7
7. Chiny	4	2/2	7	9:6
8. Holandia	4	2/2	7	8:7
9. Bułgaria	4	2/2	6	8:9
10. Czechy	4	2/2	4	7:10
11. Kanada	4	2/2	4	7:10
12. Dominikana	4	2/2	4	7:10
13. USA	4	1/3	4	5:9
14. Francja	4	1/3	3	5:10
15. Tajlandia	4	1/3	3	4:10
14. Belgia	4	1/3	3	4:10
16. Serbia	4	0/4	3	6:12
18. Korea	4	0/4	1	2:12

WOKÓŁ SIATKI

Z WĘGIER DO BIELSKA-BIAŁEJ

■ Transfer BKS-u Bostik ZGO Bielsko-Biała. Nową zawodniczką została Agata Michalewicz. 28-latka mierzy 181 cm i jest rozgrywającą. Jej pierwszym klubem był UKS Orzeł Malbork. Potem grała w SMS-ie PZPS Szczyrk, MKS-ie Dąbrowa Górnicza, Solnej Wieliczka, Stali Mielec, Pałacu Bydgoszcz, Jokerze Świecie, niemieckim NawaRo Straubing oraz w ekipach z Węgier Szent Benedek Ra i ostatnio MAV Elore Foxconn.

CZAS NA REHABILITACJĘ

■ Mateusz Bieniek, środkowy Aluronu CMC Warty Zawiercie i reprezentacji Polski, jest już po zabiegu kolana. Teraz czeka go rehabilitacja. „Ostatnie miesiące to była nieustanna walka – nie tylko z przeciwnikami, ale przede wszystkim z bólem. Każdy mecz, każdy trening był coraz większym wyzwaniem. Dziś jestem już po operacji i mam nadzieję, że to początek końca tej walki. Że w końcu będę mógł grać bez bólu, na 100% – tak, jak kocham najbardziej" – napisał Bieniek w poście na Instagramie.

PACZKOMATOWE WSPARCIE

■ Beniaminek PlusLigi ChKS Chełm zyskał nowego sponsora tytularnego. Została nim firma InPost. Drużyna z Chełma w rozgrywkach wystąpi więc pod nazwą InPost ChKS. „Ta umowa to kolejny krok w realizacji naszej strategii sponsoringowej, mającej na celu zwiększanie świadomości marki i wspieranie lokalnych społeczności. Cieszę, że będziemy wspierać drużynę, która pokazuje swoją determinację, zaangażowanie i pasję do sportu – wartości, które są głęboko zakorzenione w DNA naszej firmy" – zakomunikował w mediach społecznościowych Rafał Brzoska, właściciel InPostu.

WZMOCNIONE PRZYJĘCIE

■ Przyjmujący Nicolas Szerszeń został siatkarzem JSW Jastrzębskiego Węgla. Jest trzecim zawodnikiem pozyskanym przez śląski klub w trakcie letniej przerwy. Wcześniej umowy podpisali libero Maksymilian Granieczny i przyjmujący Michał Gierżot. Nicolas jest synem Jacka Szerszenia, byłego zawodnika Resovii Rzeszów i Hutnika Kraków, który później wyjechał do Francji, gdzie – w ostatnim dniu 1996 roku – urodził się nowy gracz JSW. Nicolas studiował w USA, łącząc naukę z grą w lidze uniwersyteckiej, później występował w Asseco Resovii Rzeszów, Ślepsku Malow Suwałki, LUK-u Lublin, a ostatnio w Indykpolu AZS Olsztyn.

Sport affed65264



Fot. PAP / EPA

Tuż za podium

Włoszki (od lewej) Anna Cristino, Arianna Errigo, Alice Volpi i Martina Batini celebrują złoty medal w turnieju drużynowym.

Na razie w dorobku Biało-czerwonych jest zaledwie jeden brązowy medal Sylwii Matuszak, a liczyliśmy na zdecydowanie więcej.

SZERMIERCZE MISTRZOSTWA EUROPY

Polskie florecistki, ubiegłoroczne wicemistrzynie Europy w turnieju drużynowym, tym razem na planszy w Genui musiały się zadowolić miejscem tuż za podium. W decydującym spotkaniu przegrały z Hiszpanią 30:45. Polscy szabliści uplasowali się na 8. pozycji, wygrywając jedynie z Hiszpanami 45:41. Złote medale przypadły florecistkom Italii oraz szablistom Węgier.

Pod napięciem

Florecistki (Hanna Łyczbińska, Karolina Żurawska, Martyna Jelińska, Martyna Synoradzka) były rozstawione z nr 3, stąd w 1/8 finału miały wolny los. W kolejnym ćwierćfinałowym meczu, jak się później okazało kluczowym, wygrały z Ukrainą 33:32. Od początku był on niezwykle wyrównany i trzymał w napięciu do samego końca. Nasze panie początkowo prowadziły 2-3 trafieniami, ale w 5. rundzie Olga Spoit w walce z Jelińską doprowadziła do remisu 22:22. W przedostatnim pojedynku Żurawska pokonała Darię Myroniuk 4:2 i Polki były na czele. Do ostatniej walki wyszła Łyczbińska i przegrała z Aliną Połoziuk 7:8, ale zadała ostatnie trafienie na wagę awansu do strefy medalowej.

Biało-czerwone musiały stawić czoło srebrnym medalistkom mistrzostw świata z 2023 roku, mającym w składzie mistrzynię Europy, Evę Lacheray. Rywalki od początku zdobyły przewagę i dopiero w ostatniej walce Łyczbińska pokonała Anite Blaze 12:5. Polki nieco zniwelowały stratę, ale przegrały 41:45. W meczu o brąz Hiszpanki od początku wyszły na prowadzenie. Po czterech rundach nasze florecistki przegrywały 5:20, a potem straty urosły. W 8. rundzie Synoradzka, zastępująca Żurawską, odniosła jedyne indywidualne zwycięstwo, pokonując Marię Terezę Diaz 6:5. Końcowy wynik 30:45 mówi sam za siebie. W finale Włoszki, multimedalistki w tej broni, powetowały sobie słabe starty indywidualne, pokonując Francuzki 38:37.

Tylko początek...

Polscy szabliści (Benedykt Denkiewicz, Olaf Stasiak, Szymon Hryciuk, Krzysztof Kaczkowski) w 1/8 finału spotkali się z Hiszpanami. Mieliśmy pewne obawy, ale nasi zawodnicy rozwiali wszelkie wątpliwości. W 4. rundzie prowadzili już 20:11. Rywale straty nieco zniwelowali, ale Polacy wygrali 45:41. Francuzi od pierwszej do ostatniej walki dominowali nad naszymi szablistami. Tylko Stasiak wygrał walkę indywidualną z Maximem Pianfettim 9:5, zaś Kaczkowski zremisował z nim 5:5. Dwie walki przegraliśmy 0:5 i doznaliśmy bolesnej porażki 28:45. A w meczach o miejsca 5-8 najpierw nie sprostaliśmy Niemcom (38:45), a potem Gruzinom (40:45). Ósme lokata jest chyba na miarę ich obecnych możliwości naszych szablistów.

Dzisiaj na planszę w Genuiwyjdą zespoły szablistek i szpadzistów.

(sow)

WYNIKI

- **Floret kobiet drużynowy – ćwierćfinały:** Włochy – Niemcy 45:42, Hiszpania – Węgry 45:33, Polska – Ukraina 33:32, Francja – Wielka Brytania 43:30; **półfinały**: Włochy – Hiszpania 45:29, Francja – Polska 45:41; **o 3. miejsce:** Hiszpania – Polska 45:30; **finał**: Włochy – Francja 38:37.
- **Końcowa kolejność:** 1. Włochy (Alice Volpi, Arianna Errigo, Anna Cristino, Martina Batini) 2. Francja, 3. Hiszpania, 4. POLSKA, 5. Węgry, 6. Ukraina, 7. Niemcy, 8. Wlk. Brytania.
- **Szabla mężczyzn drużynowo – ćwierćfinały:** Węgry – Gruzja 45:41, AIN (sportowcy neutralni) – Turcja 45:32, Włochy – Niemcy 45:38, Francja – Polska 45:28; **półfinały**: Węgry - AIN 45:26, Włochy – Francja 45:42; o 3. miejsce: AIN – Francja 45:42; **finał**: Węgry – Włochy 45:35.
- **Końcowa kolejność:** 1. Węgry (Krisztan Rabb, Arion Szilagyi, Andrea Szatmari), 2. Włochy, 3. AIN, 4. Francja, 5. Niemcy, 6. Turcja, 7. Gruzja, 8. POLSKA.

SPOD BANDY

Drugi Kanadyjczyk

■ Działacze GKS-u Katowice sprawy proceduralne mają za sobą, gdyż komisja licencyjna przyznała im prawo gry w Tauron Hokej Lidze i teraz mogą się skupić na tworzeniu kadry na zbliżający sezon. W związku z tym dokonali drugiego transferu – z GieK-Są rocznym kontraktem związał się 27-letni obrońca Zack Hoffman (191 cm, 92 kg), który pochodzi z Newcastle w Ontario. Grał w juniorskich i akademickich zespołach kanadyjskich, a potem w East Coast Hockey League (trzecim poziom rozgrywkowy). W ostatnim sezonie występował w trzech klubach – Rapid City Rush i Bloomington Bison z ECHL oraz Guildford Flames z EIHL. Roch Bogłowski, dyrektor sekcji GKS-u, jest przekonany, że Kanadyjczyk będzie silny punktem drużyny.

A my ciągle czekamy na oficjalny komunikat, że tercet – Grzegorz Pasiut (kapitan i środkowy napastnik) i jego partnerzy z ataku, Patryk Wronka oraz Bartosz Fraszko, pozostanie na kolejny sezon. Podobno wszystkie szczegóły zostały już uzgodnione.

Defensor opuszcza Unię

■ Peter Bezuška, 32-letni słowacki obrońca, po 10 latach gry opuszcza Unię Oświęcim. „Beza", bo tak go nazywają koledzy, rozegrał 473 spotkania i zdobył 149 pkt (32 gole+117 asyst). Kontrakt ze Słowakiem nie został przedłużony, bo jego rodak trener Robert Kalaber ma zupełnie inną wizję budowy zespołu.

Zygmunt nadal w Litwinowie

■ Paweł Zygmunt, 25-letni napastnik, ma przed sobą siódmy sezon gry w HC Verva Litwinów, bo właśnie podpisał nowy kontrakt. Hokeista rodem z Krynicy rozegrał do tej pory 240 meczów i ma na swoim koncie 42 pkt (25+17). „Zigi", bo taki nosi przydomek, w najbliższym sezonie będzie miał nowego trenera, gdyż Karel Broš zastąpił Karela Mlejnka. Być może reprezentant Polski będzie miał więc okazje grać w wyższych formacjach, bo dotąd występował w niższych, mając głównie zadania ofensywne. **(ws)**

KONSTELACJA GWIAZD

NHL

■ Wprawdzie do turnieju olimpijskiego w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo pozostało ponad siedem miesięcy, ale już teraz zapowiada się atrakcyjnie. Po raz pierwszy od 2014 roku o medale rywalizować będą bowiem hokeiści NHL. Oprócz gospodarzy zagrają Czechy, Dania, Finlandia (obrońca tytułu), Francja, Kanada, Niemcy, Łotwa, Słowacja, Szwecja, Szwajcaria i USA. Wszystkie zespoły ogłosiły wstępne... 6-osobowe kadry i wśród 72 powołanych znalazło się 60 zawodników klubów NHL. Niewątpliwie warto tu wymienić kilka gwiazd, które niebawem będziemy mogli podziwiać na igrzyskach. Finom będzie przewodził Aleksander Barkow, kapitan Floridy, który miał już okazję wystąpić w IO w Soczi, gdzie niczym specjalnym się nie wyróżnił, ale był wtedy u progu kariery. Teraz będzie wspomagany przez trio z Dallas: świetnego napastnika Mikko Rantanena oraz defensorów Miro Heiskanena i Esę Lindella. Nie mogło zabraknąć Sebastiana Aho (Carolina), który grał trzy razy w mistrzostwach świata i będzie miał szansę debiutu w IO. Bramkarza Juuse Sarosa mieliśmy okazję zobaczyć w akcji podczas niedawno zakończonych MŚ. Finowie bronią tytułu, jednak cała uwaga skupia się na ekipach zza Atlantyku. Powszechnie się uważa, że gdyby reprezentacje Kanady i USA zmobilizowały wszystkich najlepszych, wówczas inni nie mieliby szans. W ekipie Klonowego Liścia jednym tchem są wymieniani napastnicy Sidney Crosby (Pittsburgh), Nathan MacKinnon (Colorado) i Connor McDavid (Edmonton) – aż trudno sobie wyobrazić, co by było, gdyby wystąpili w jednej formacji! Zespół USA ze swoimi gwiazdami na pewno będzie groźny dla najbliższych sąsiadów. Bracia Brady i Matthew Tkachukowie (Ottawa, Florida), Jacek Eichel (Vegas) i Auston Matthews (Toronto) to gwarancja odpowiedniej ofensywy. Natomiast Quinn Hughes (Vancouver) oraz Charlie McAvoy (Boston) są głównym fundamentem defensywy, ale obaj potrafią też wesprzeć kolegów w ataku.

W pozostałych zespołach również są liderzy, którzy decydują o ich obliczu. **(ws)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 18 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń
TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych
TVP SPORT
17.30 Piłka nożna: ME U-19 kobiet w Polsce, studio i Polska - Francja, 20.50 ME U-21 mężczyzn na Słowacji, Anglia - Niemcy (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór
POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 10.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Tajlandia - Japonia, 12.45 Francja - Niemcy, 16.00 Holandia - Polska, 18.20 Piłka ręczna: MŚ U-21 mężczyzn w Polsce, Polska – Urugwaj, 20.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Start Lublin - Legia Warszawa (na żywo)
POLSAT SPORT 2
7.15 Siatkówka: LN kobiet, Bułgaria - Włochy, 11.30 Tenis: 1. runda ATP w Halle, 19.45 Siatkówka: LN kobiet, Serbia - USA (na żywo)
POLSAT SPORT 3
13.00 Tenis: 2. runda ATP w Londynie, 20.50 Piłka ręczna: MŚ U-21, Niemcy - Serbia (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
13.50 Piłka ręczna: MŚ U-21, Węgry – Brazylia, 16.05 Norwegia – Słowacja, 18.25 Wyścigi konne: 2. dzień Royal Ascot (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30 Tenis: 2. runda ATP w Halle (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00 Tenis: 2. runda ATP w Londynie (na żywo)
EUROSPORT 1
14.50 Kolarstwo: 4. etap Tour de Suisse (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
11.30 Tenis: 2. runda WTA w Berlinie (na żywo)
CANAL+ SPORT 5
21.10 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn (na żywo)

CZWARTEK, 19 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń
TVP 3
16.45, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych
TVP SPORT
10.05 Boks: o pas WBC World w Tokio, półśrednia Brian Norman Jr - Jin Sasaki (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór
POLSAT SPORT 1
10.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Tajlandia - Włochy, 14.15 Bułgaria - Chiny, 16.10 USA – Polska, 19.45 Niemcy - Serbia (na żywo)
POLSAT SPORT 2
11.30 Tenis: 2. runda ATP w Halle (na żywo)
POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: ATP Challenger w Poznaniu, 20.50 Piłka ręczna: MŚ U-21, Szwajcaria - Niemcy (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
14.30 Wyścigi konne: 3. dzień Royal Ascot (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30 Tenis: 2. runda ATP w Halle (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00 Tenis: 2. runda ATP w Londynie (na żywo)
EUROSPORT 1
14.50 Kolarstwo: 5. etap Tour de Suisse (na żywo)
EUROSPORT 2
21.00 Golf: 1. runda Travelers Championship (na żywo)
CANAL+ SPORT
2.30 Koszykówka: NBA, Indiana Pacers - Oklahoma City Thunder (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
11.30 Tenis: 2. runda WTA w Berlinie (na żywo)
CANAL+ SPORT 5
18.30 Żużel: Indywidualne Mistrzostwa Polski (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport affed65264



Fot. IMAGO / Press Focus

Śląska „tajemnica" sensacyjnej mistrzyni

Wygrywając turniej na kortach Queens Clubu w Londynie, prawie 38-letnia Tatjana Maria, pół-krwi Polka, pobiła kilka rekordów. Przedwczesna śmierć ojca, byłego piłkarza ręcznego Pogoni Zabrze, była brutalnym punktem zwrotnym w jej życiu.

Ludzie zawsze mówili, och, może teraz nadszedł już czas odejść. Jesteś za stara. Jesteś... i podawali różne powody. Jestem dobrym przykładem tego, że nawet w moim wieku można wygrywać duże trofea. Jestem z siebie super dumna, ponieważ zawsze w to wierzyłam, mój mąż również, że mogę robić wielkie rzeczy na korcie - triumfowała w niedzielę niemiecka tenisistka po wygraniu turnieju na trawiastych kortach londyńskiego Queen's Clubu. Mąż - Charles Maria - jest jednocześnie trenerem.

Impreza na królewskich kortach, która dla żeńskiej rywalizacji otworzyła się ponownie po 52 latach - od 1974 roku zarezerwowanego tylko dla mężczyzn - miała więc też niezwykłą triumfatorkę. Niemka Tatjana Maria to matka dwóch córek, za dwa miesiące będzie obchodzić 38. urodziny.

W Queens Club pobiła kilka rekordów z gatunku „najstarsza"…

- która wygrała turniej WTA 500.
- mistrzyni singla w WTA Tour od czasu, gdy inna wracająca mama, Serena Williams, zdobyła tytuł w Auckland 2020 w wieku 38 lat
- tenisistka, która dotarła do finału WTA 500, bijąc rekord Venus Williams, która miała 36 lat w Stanford 2016

Cztery Top 15 na rozkładzie

Triumf w Queens Club był sensacyjny także z innego powodu - jako dopiero 86. w rankingu Maria musiała przebijać się przez kwalifikacje, a potem w ciągu pięciu dni rozmontowała cztery rywalki z pierwszej piętnastki: Karolinę Muchovą (14.), Elenę Rybakinę (11.), Madison Keys (8.) i w finale Amandę Anisimovą (15.).

Powiedzieć „turniej życia" to niewiele - poprzednio jedyny raz, kiedy pokonała więcej niż jedną zawodniczkę z Top 20 w jednych zawodach, miał miejsce trzy lata temu, gdy dotarła do półfinału Wimbledonu; były to zarazem jej ostatnie zwycięstwa z Top 20 do minionego tygodnia. Przed Queen's nie wygrała meczu od ćwierćfinału w Bogocie na początku kwietnia.

Idealny dywan

Niemka wywalczyła czwarte trofeum w swojej karierze (bilans w finałach 4-0!), ale również szczególne: najbardziej prestiżowe, bo pierwsze powyżej poziomu WTA 250. Połowę z czterech tytułów zdobyła na trawie (poprzednie w 2018 roku na Majorce), idealnym dywanie dla jej subtelnej gry, pełnej skrótów, slajsów i jednoręcznych bekhendów, co zupełnie rozbijało znacznie młodsze, ale bezradne przeciwniczki, nauczone jedynie walić w piłkę z całej siły, stojąc na linii.

- Chciałabym, żeby więcej turniejów rozgrywano na trawie. To idealna nawierzchnia do mojego slajsu, mogę grać dokładnie tak, jak chcę. Jestem jedyna, a to, że nikt nie gra w moim stylu i wszyscy muszą się przyzwyczaić do gry przeciwko mnie, również mi pomaga - podkreślała.

W poniedziałek obniżyła swój ranking dokładnie o połowę - do pozycji 43. i jest o jedno miejsce od swojego najwyższego w karierze rankingu z początku ubiegłego roku.

Wielka fanka handballu

Z polskiej perspektywy wyczyn Tatjany Marii ma dodatkowy wymiar. Skoro ekscytujemy się „ćwierć Polką" Jasmine Paolini (Włoszka, nr 5 na świecie, ma polską babcię ze strony mamy) to doceńmy spektakularny sukces innej polsko-zagranicznej tenisistki. Panieńskie nazwisko Marii to bowiem Malek. Tatjana urodziła się w 1987 roku w Bad Salgau (Badenia Wirtembergia), ale jest córką Henryka Malka, zabrzanina-,wicemistrza Polski w piłce ręcznej z 1979 roku z Pogonią Zabrze.

Pewnie dlatego na stronie WTA przy jej sylwetce widnieje opis: „wielka fanka handballu", co swoją drogą u naszych zachodnich sąsiadów nie jest niczym niezwykłym. Śmierć ojca w 2008 roku bardzo przeżyła. - To był najstraszniejszy rok w moim życiu - opowiadała Maria w wywiadzie dla „Die Welt".



Fot. Archiwum Handball Zabrze

Henryk Malek w barwach Pogoni Zabrze - w dolnym rzędzie pierwszy od prawej (nr 14). Tatjana Maria bardzo przeżyła śmierć ojca w 2008 roku.

Najpierw wylądowała w szpitalu z nagłymi trudnościami w oddychaniu. Powodem był zator płucny, 21-letniej wówczas Tatjanie groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. - Zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji dopiero, gdy zobaczyłam pośpiech, który nagle wybuchł wśród lekarzy. To było straszne - wspominała.

Szok i samotność

Lekarze uratowali jej życie w ostatniej chwili. Maria walczyła, świętowała swój powrót - ale wkrótce spadł na nią kolejny cios. Henryk Malek zmarł na raka 27 grudnia 2008. - Miałam świetne relacje z tatą. Zawsze był przy mnie i towarzyszył mi na każdym turnieju - podkreślała. Nosi pamiątkowe zdjęcia ojca w torbie tenisowej i w smartfonie. - Jego śmierć była dla mnie ogromnym szokiem i brutalnym punktem zwrotnym - dodawała. Samotność bez ojca bardzo jej doskwierała.

W 2012 roku przed US Open na Florydzie poznała byłego tenisistę i francuskiego trenera Charlesa Edouarda Marię. Zakochali się w sobie, rok później w kwietniu się pobrali, stworzyli rodzinę. Pierwszą córkę, Charlotte, Tatjana urodziła w grudniu 2013, Cecilia przyszła na świat w kwietniu 2021. Wtedy jej motto zmieniało się z „zamiast uderzać asami, zmieniaj pieluchy"!

Pewność siebie

Ale już rok później Maria dotarła do półfinału Wimbledonu - była wówczas notowana poza Top 100 i mogła tylko żałować, że WTA podjęła wówczas idiotyczną decyzję, nie przyznając punktów do rankingu; pretekstem było niedopuszczenie do rywalizacji przez organizatorów londyńskiego turnieju - w związku z agresją na Ukrainę - tenisistów z Rosji i Białorusi.

- Wtedy walczyłam o każdy punkt, ale czasami pojawiały się pewne wątpliwości. W tym tygodniu naprawdę odnalazłam pewność siebie. Wierzyłam w siebie od pierwszego do ostatniego punktu, że mogę to wygrać. W każdym meczu - nawiązała w Queens Club do historii sprzed trzech lat.

Jej rodzinno-trenerska relacja z Charlesem to kolejny przykład owocnej małżeńskiej współpracy na szczycie kobiecego tenisa - podobnie pracują przecież Madison Keys z Bjornem Fratangelo, co doprowadziło Amerykankę do zwycięstwa w Australian Open.

- To wyjątkowy moment dla nas wszystkich, dla całej naszej rodziny. Wygraliśmy to trofeum razem, ponieważ trzymamy się razem i robimy wszystko razem. Nie jest więc tak, że tylko ja wygrałam to trofeum. To tak, jakby wygrała je cała moja rodzina - mówiła po odebraniu pucharu. - Powiedzmy, że to firma rodzinna. Ale wiem, że w życiu są ważniejsze rzeczy niż gra w tenisa. Robię wszystko, aby spełnić swoje marzenia, ale wiem, że moja rodzina jest najważniejsza dla mnie i dwójki moich dzieci. Jestem mamą, uwielbiam być mamą. Kocham moje dzieci - podkreślała w 2022 podczas Wimbledonu.

Z córką w deblu!

Dziś marzeniem Tatjany jest zagrać w zawodowym turnieju w parze deblowej z córką. - Naprawdę chcę to zrobić - przekonuje w wywiadzie dla WTA. - Mam nadzieję, że moje ciało wytrzyma jeszcze kilka lat, żebym mogła zagrać z Charlotte. Można rywalizować w tourze od 14. roku życia, więc mam jeszcze kilka sezonów przed sobą. Szczerze mówiąc, czuję się świetnie na korcie i dopóki nie odczuwam bólu, będę kontynuować karierę - zapowiada.

Gdy w Londynie świętowała sukces z rodziną, czteroletnia Cecilia spokojnie spała w wózku. - A potem się obudziła, bo wszyscy wokół krzyczeli. Na początku tygodnia Cece oglądała tutaj zdjęcia wielkich pucharów, a ja jej powiedziałam, zobacz, jakie wielkie są trofea. Odpowiedziała na to: „Tak, musisz wygrać ten puchar". OK, spróbuję - odparłam. I zabawne jest to, że go zdobyłam - zakończyła największa gwiazda minionego tygodnia na światowych kortach.

Tomasz Mucha

Sport affed65264

REMANENT

Taki jak Grbić?

Jerzy Chromik



Dziś trochę przerobiony fragment wiersza Fredry. Aleksandra Fredry...

„Sebek i Czarek w jednym stali domu, Sebek na górze, a Czarek na dole; Sebek spokojny, nie wadził nikomu, Czarek najdziksze wymyślał swawole.

Ciągle polował po swoim pokoju: To pies, to zając – między stoły, stołki. Gonił, uciekał, wywracał koziołki. Strzelał i trąbił, i krzyczał do znoju.

Znosił to Sebek, nareszcie nie może; schodzi do Czarka i prosi w pokorze: – Zmiłuj się waćpan, poluj ciszej nieco, bo mi na górze szyby z okien lecą!".

Co ma wspólnego Cezary Kulesza z Sebastianem Świderskim? Wiadomo – nic albo prawie nic. No, może tylko piastują takie same stanowiska. Obaj są bowiem prezesami związków sportowych. Różnych związków. Diametralnie różnych. Jeden po zrozumiałej reelekcji, a drugi przed niezrozumiałą reelekcją.

Przyszli na świat w czerwcu. Pan Czarek świętuje 22 dnia tego miesiąca, a pan Sebastian zaraz po nim, bo 26. To niezły pretekst, by zestawić ich znienacka ze sobą. Urzędują bowiem teraz na różnych piętrach naszego sportu. Siatkarki i siatkarze wygrywają ze wszystkimi jak leci, a piłkarze często przegrywają. Może



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Nikola Grbić. Gdyby tej klasy trener poprowadził nie tylko oburęcznych, ale także obunożnych. Marzenie ściętej głowy.

nie z kim popadnie, bo z Maltą i Litwą dali radę, ale... Finlandia była za mocna.

Prezes Kulesza, jak w wierszu Fredry, jest znowu na polowaniu. W Ameryce. Każdy pretekst jest dobry, by wypoczywając pracować, albo pracując – wypoczywać. No to pan Czarek, nie bacząc na probierz trzeźwości, prowadzi dynamiczną dyplomację futbolową. Zanim odleciał, pogadał w kraju z dwoma kandydatami na selekcjonera. Zaraz po przylocie do USA szukał Skorży, ale zdjęć nawet przy windzie... na razie nie ma. Trener japońskiego zespołu nie ogłosił jak dotąd, że dopóki nie zmieni się prezes, to on selekcjonerem nie będzie, ale to wyszło na jaw już przy poprzednim rozdaniu. Panom nie będzie raczej po drodze, bo przyzwoitość nie chodzi w parze z hucpą, ale kto wie...

Naród chce teraz w zdecydowanej części Urbana, Jana Urbana. Ale jest już przeciek, że dla Kuleszy jest za... miękki. Czytaj – za mądry. Prezes woli twardych, takich jak Tommy Lee Jones w „Ściganym", więc... ciągle ściga kandydatów na selekcjonera. Nawet w bezsennym Seattle. Taka Legia też długo zwlekała, prawie do pierwszego zgrupowania, i ma teraz Rumuna z nazwiskiem. Pośpiech jest wskazany tylko przy likwidacji konkurencji na rynku muzyki disco polo.

Na piętrze Świderskiego jest od dawna porządek. Ma Lavariniego i Grbicia i kogo oni nie wystawią, to nasze drużyny wygrywają mecze. Panie z Chinkami, panowie z Japończykami, a także z Serbią 3:0, bo Grbić nie odpuścił nawet seta rodakom. Co ciekawe, cztery zwycięstwa z rzędu w VNL odnieśli gracze, których za dobrze nie kojarzą nawet tacy jak ja, więcej niż niedzielni kibice kadry. Kewin Sasak to przecież nie Lewandowski, a jak tańczył na parkiecie. Po prostu ten nowicjusz, wespół w zespół z innymi nowicjuszami, dali radę!

Ale do czego prowadzę, jak mawiał mój nieodżałowany przyjaciel Zdzisiek Ambroziak z tygodników „Sportowiec" i „Mecz"? Ja do puenty felietonu. Oto i ona! Jaki prezes, taki związek, taki selekcjoner i taki kapitan zespołu. Praw fizyki pan nie zmienisz i nie bądź pan głąb!

Wypijmy zatem za błędy, za błędy na górze. Ale także u Czarka na parterze.

– Wolnoć Tomku w swoim domku!

Tylko dlaczego nam wszystkim kapie na głowę?

Ja się nie... skorżę na swój los. Jak Edyta Geppert. I Gareth Southgate.

Zaklęta w górski kamień

Nie żyje Krystyna Palmowska – jedna z najwybitniejszych postaci polskiego alpinizmu. Zginęła w Tatrach w wyniku upadku ze skalnego terenu.

WSPINACZKA GÓRSKA

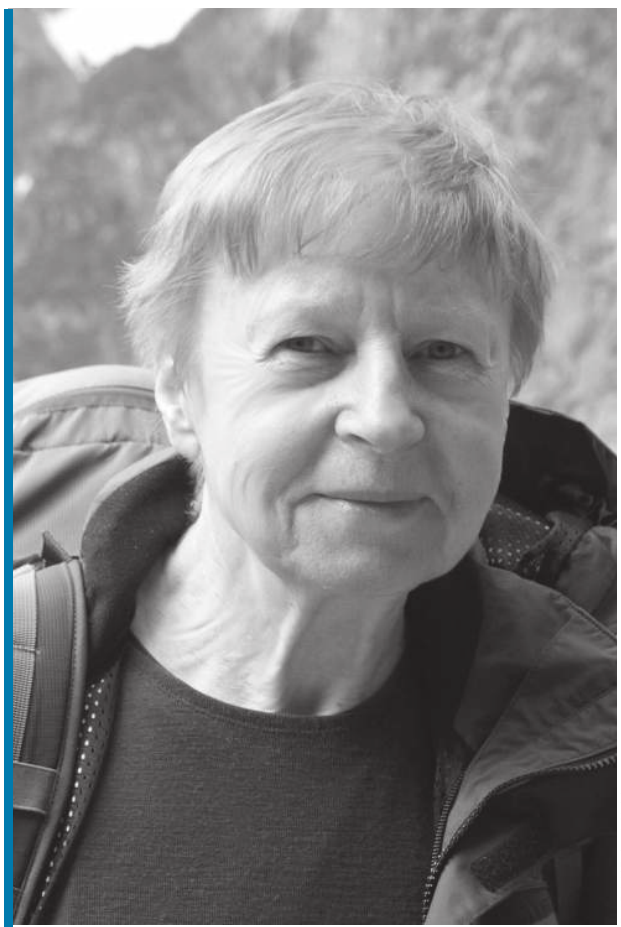
Wspinała się w Himalajach i Karakorum, zdobyła m.in. Broad Peak, Nanga Parbat i Rakaposhi. Zginęła w niedzielę w wyniku upadku w słowackich Tatrach. Informację potwierdził Polski Związek Alpinizmu oraz Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki.

Urodzona w 1948 roku Krystyna Palmowska to zdobywczyni dwóch ośmiotysięczników. W 1983 roku została pierwszą kobietą, która zdobyła Broad Peak, a dwa lata później wraz z Anną Czerwińską i Wandą Rutkiewicz była uczestniczką pierwszego udanego wejścia na Nanga Parbat w zespole złożonym wyłącznie z kobiet.

„Zginęła Krystyna Palmowska – wybitna taterniczka i alpinistka. Do zobaczenia Krysiu..." – napisał Polski Związek Alpinizmu na swoim profilu społecznościowym, zamieszczając czarno-białe zdjęcie legendarnej wspinaczki. Z kolei Fundacja Kukuczki pożegnała ją słowami: „Odeszła Krystyna Palmowska. Będzie nam Cię Krysiu brakowało...".

Jak informuje PZA, tragicznie zmarła była jedną z najbardziej zasłużonych postaci polskiego alpinizmu. Taternictwo uprawiała głównie w kobiecych zespołach, od 1969 roku regularnie z Anną Czerwińską. W Tatrach dokonywały wspólnie przejść najtrudniejszych ścian – m.in. Kazalnicy Mięguszowieckiej i Małego Młynarza – także zimą. W Alpach wspinały się m.in. północną ścianą Matterhornu, dokonując drugiego kobiecego przejścia tej drogi.

Od połowy lat 70. Palmowska uczestniczyła w wielu polskich i międzynarodowych wyprawach w Himalaje i Karakorum. Do jej największych osiągnięć należą pierwsze kobiece wejście na Rakaposhi (1979), wejście w stylu alpejskim na Broad Peak (1983) oraz zdobycie Nanga Parbat (1985) w towarzystwie Anny Czerwińskiej i Wandy Rutkiewicz. Z Czerwińską tworzyły jeden z najmocniejszych kobiecych zespołów wspinaczkowych na świecie.



Fot. Polski Związek Alpinizmu

Krystyna Palmowska książką „Zaklętym w górski kamień" oddała hołd ludziom, którzy zginęli, realizując swoją pasję.

Palmowska była również autorką książki pod tytułem „Zaklętym w górski kamień" – osobistej opowieści o wspinaczce, przyjaźni i pasji do gór. Publikacja wydana w 2003 roku to zapis wyczynów alpinistycznych, ale także refleksyjna kronika kobiecej obecności w ekstremalnym świecie himalaizmu. W książce Palmowska opisała m.in. kulisy swoich wypraw, sylwetki towarzyszek liny i własne zmagania – nie tylko z górami, ale też z barierami społecznymi, jakie musiały pokonywać kobiety w męskim świecie alpinizmu.

„Książka oddaje hołd ludziom, którzy zginęli, realizując swoją pasję i podążając za marzeniami o zdobywaniu najwyższych szczytów, ale jednocześnie stanowi przestrogę dla kolejnych śmiałków, wskazując, jak często drobne pomyłki, niedopatrzenia czy błędy wynikające z rutyny mogą doprowadzić do tragicznych skutków" – czytamy w recenzji Tatrzańskiego Parku Narodowego.

76-letnia Polka zginęła w niedzielę w wyniku upadku ze skalnego terenu w rejonie Doliny Piarżystej pod Koprowym Szczytem – poinformowało w poniedziałek słowackie Horska Zachranna Sluzba (HZS). Ciało polskiej alpinistki odnaleziono w poniedziałek w jednym ze żlebów doliny. W akcji poszukiwawczej uczestniczyło sześć zespołów ratowników z psami, wykorzystano również śmigłowiec i drony. Palmowską poszukiwano od niedzieli wieczorem, po tym, jak o pomoc w jej zlokalizowaniu zwrócili się do słowackich kolegów Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Ratownicy z Zakopanego również brali udział w poszukiwaniach.

Sport affed65264



Fot. Jayne Kamin-Oncea-USA TODAY Sports/SIPA USA / Press Focus

Iga Świątek siły na korcie łączyła m.in. z Hubertem Hurkaczem. W Nowym Jorku będzie to mikst polsko-norweski.

Duet z empatycznym Norwegiem

Iga Świątek znalazła się na liście startowej turnieju gry mieszanej wielkoszlemowego US Open. Zawody przejdą dyskusyjną rewolucję.

Partnerem najlepszej polskiej tenisistki (8. WTA) w rywalizacji, która od tego roku ma się odbyć w zmienionej formule, ma być Norweg Casper Ruud. Wśród czternastu duetów, których udział w mikście ogłosili we wtorek organizatorzy US Open, jest po dziesięć tenisistek i tenisistów z czołowych „11" światowych rankingów. Jest to nowość w turniejach Wielkiego Szlema, bowiem dotychczas w grze mieszanej brali udział głównie specjaliści od debla, najlepsi gracze w singlu skupiali się na rywalizacji indywidualnej. - Spójrzcie na to zestawienie. To będzie fantastyczne dla kibiców - powiedziała Stacey Allaster, która w tym roku zakończy pracę jako dyrektor turnieju.

Same gwiazdy

Od tego roku organizatorzy nowojorskiej imprezy zmienili jednak format rozgrywek miksta, które odbędą się przed rozpoczęciem zmagań singlistów 19 i 20 sierpnia. Liczbę par zmniejszono z 32 do 16, a sama rywalizacja została skrócona - sety będą rozgrywane do czterech wygranych gemów aż do finału, w przypadku remisu po dwóch partiach zwycięzców wyłoni tie -break. Nie będzie również przerw między gemami na reklamy.

Główna nagroda wynosi milion dolarów (ok. 3,7 mln zł) do podziału na obu członków zwycięskiego duetu. To wzrost aż o 800 tys. dolarów w porównaniu z ubiegłym rokiem.

Poza Świątek i Ruudem, wśród zgłoszonych do gry duetów, są m.in. liderka listy WTA Białorusinka Aryna Sabalenka i Bułgar Grigor Dimitrow, pierwszy na liście ATP Włoch Jannik Sinner i Amerykanka Emma Navarro, 24-krotny zwycięzca turniejów wielkoszlemowych Serb Novak Djoković i jego rodaczka Olga Danilović, wicelider rankingu Hiszpan Carlos Alcaraz i Brytyjka Emma Raducanu czy Japonka Naomi Osaka i Australijczyk Nick Kyrgios.

Głowa do góry!

W zmaganiach wezmą udział również ubiegłoroczni zwycięzcy miksta w Nowym Jorku Włosi Sara Errani i Andrea Vavassori, którzy wcześniej krytykowali nowy format rozgrywek, nazywając go „pseudo-wystawą skupioną wyłącznie na rozrywce i widowisku, która wykluczyłaby graczy deblowych".

Świątek ma stworzyć parę z Ruudem, który na początku maja - poruszony jednym ze zdjęć z przegranego półfinału Polki z Coco Gauff - opublikował budujący wpis w mediach społecznościowych („Hej Iga, głowa do góry! Podobnie jak miliony innych ludzi uwielbiam oglądać, jak grasz. To nie jest twój dzień, ale inspirujesz tak wielu i wrócisz silniejsza niż kiedykolwiek!").

A zagadnięty o Polkę na konferencji prasowej po swoim triumfie w stolicy Hiszpanii, dopowiedział jeszcze: - Zobaczyłem w sieci filmik, na którym wyglądała na zdruzgotaną na korcie... Czułem, że potrzebuje wsparcia, więc po prostu starałem się ją pocieszyć. Uważam, że jest niesamowitą zawodniczką, wygrała pięć szlemów w tak młodym wieku - podkreślał 26-letni Ruud, a Świątek w swoich mediach społecznościowych pogratulowała mu sukcesu w Madrycie.

Nie ma gwarancji

Tenisiści mają czas na zgłoszenie się do turnieju miksta do 28 lipca. Nie ma gwarancji, że 16 drużyn ogłoszonych we wtorek faktycznie w Nowym Jorku zagra. Osiem najlepszych duetów w oparciu o łączną pozycję w rankingu singlowym automatycznie wejdzie do gry, pozostałe osiem par otrzyma „dzikie karty" ustalone przez Amerykański Związek Tenisowy (USTA). **(t, PAP)**

Złe miłego początki

Magda Linette pokonała pamiętną „sensację" z Filipin i awansowała do 2. rundy na kortach trawiastych w Nottingham.

Najbardziej doświadczona z czołowych polskich tenisistek wraca na dobre tory. Po nieudanym starcie przed tygodniem w holenderskim s'Hertogenbosch, gdzie już w 1. rundzie przegrała z Amerykanką Barnardą Perą, Magda Linette (31. WTA) przeniosła się na Wyspy Brytyjskie i zanotowała dobry start. We wtorek rozstawiona z numerem 6. Polka wygrała na otwarcie turnieju tej samej rangi - WTA 250 - w Nottingham z Alexandrą Ealą (77. WTA) z Filipin 6:4, 6:3. Mecz poznanianka rozpoczęła fatalnie, ale finał po godzinie i 39 minutach był dla niej szczęśliwy.

Nasza tenisistka w dwóch pierwszych gemach nie zdobyła punktu; szybko została przełamana i przegrywała już 0:3. W czwartym gemie się otrząsnęła i wróciła na swój poziom, utrzymała podanie, a następnie odłamała Ealę. Wygrała również cztery kolejne gemy, notując ich łącznie 6 z rzędu. Przy stanie 5:4 Filipinka - która w marcu zasłynęła wyeliminowaniem Igi Świątek z „tysięcznika" w Miami - jeszcze walczyła, miała dwa break-pointy, ale Linette ponownie wytrzymała presję ze strony rywalki i wykorzystała już pierwszą piłkę setową.

Początek drugiej partii był wyrównany, jednak w piątym gemie poznanianka przełamała rywalkę. Poszła za ciosem, przy stanie 5:2 serwowała na zwycięstwo, ale straciła podanie. Co nie udało się Polce przy swoim serwisie, powiodło się przy serwisie rywalki i przy piątej piłce meczowej zamknęła mecz.

W 2. rundzie 33-letnia poznanianka zagra z 350. w światowym rankingu Brytyjką Mingge Xu; 17-latka z „dziką kartą" niespodziewanie wyeliminowała 96. w zestawieniu WTA Amerykankę Katie Volynets 6:3, 6:3.

(t)

Teraz Amanda

■ Finalistka turnieju w londyńskim Quuens Clubie Amanda Anisimova (13. WTA) będzie rywalką Magdaleny Fręch w 2. rundzie turnieju WTA 500 na kortach trawiastych w Berlinie. We wtorek tenisistka z USA pokonała Kanadyjkę Biancę Andreescu (148.) 6:4, 6:3, a dzień wcześniej Polka (25. WTA) odniosła jeden z największych sukcesów w karierze, pokonując siódmą na świecie Rosjankę Mirrę Andriejewą 2:6, 7:5, 6:0.

Został sam

Daniel Michalski będzie jedynym Polakiem w 2. rundzie challengera Enea Poznań Open.

W pierwszym meczu jego rywalem był krajan, obdarzony „dziką kartą" Tomasz Berkieta (848. ATP). 25-letni Michalski (301. ATP) był faworytem i pokonał o sześć lat młodszego tenisistę 6:4, 7:6 (7-2). – Mam nadzieję, że to pierwszy z pięciu meczów, które tutaj rozegram. Był moment, że spisałem drugiego seta na straty, ale skupiłem się na sobie i wykorzystałem okazje, które się nadarzyły – podsumował Michalski. Kolejnym rywalem warszawianina będzie rozstawiony z nr 7 Austriak Jurij Rodionov (206. ATP).

Już w premierowej rundzie odpadli ubiegłoroczny triumfator Maks Kaśnikowski oraz występujący z „dziką kartą" Alan Ważny. Kaśnikowski w ostatnim czasie leczył kontuzję, a występ w Poznaniu był pierwszym po blisko czteromiesięcznej przerwie. 21-letni warszawianin w 1. rundzie trafił na rozstawionego z numerem 4 Austriaka Filipa Misolicia, który miesiąc temu we French Open dotarł do 3. rundy, w której przegrał z Novakiem Djokoviciem. Polak dobrze zaczął spotkanie, przełamał podanie rywala i prowadził 3:2. Na tym jednak emocje się skończyły. Austriak zaczął grać agresywniej i wygrał 10 kolejnych gemów. – Po cichu liczyłem, że forma będzie wyższa. Najwyraźniej potrzebuję jeszcze trochę czasu, kilku meczów, żeby dojść do optymalnej dyspozycji – skomentował ubiegłoroczny triumfator.

18-letni Ważny – zwycięzca juniorskich zmagań na kortach im. Rolanda Garrosa w deblu z Finem Oskarim Paldaniusem – walczył dzielnie z Hindusem Sumitem Nagalem (233. ATP), ale przegrał 2:6, 6:4, 4:6.

(t)

O krok za najlepszymi

Polacy upodobali sobie drugie miejsca w tradycyjnym mityngu w Turku.

LEKKA ATLETYKA

Konkursy miotaczek i miotaczy były jednymi z głównych punktów wtorkowych Paavo Nurmi Games w fińskim Turku (World Athletics Continental Tour Gold). Bardzo dobrze spisał się Cyprian Mrzygłód, który w piątej serii wyszedł na prowadzenie po najlepszym w sezonie rzucie (82,90 m). W ostatniej kolejce Polaka wyprzedził jednak wicemistrz olimpijski z Rio de Janeiro (2016) Kenijczyk Julius Yego – 83,08. Słabo wypadł inny z Polaków Marcin Krukowski, który zaliczył jedynie 75,63 i zajął przedostatnie 8. miejsce.

Ze startu na start poprawia się Anita Włodarczyk. W silnie obsadzonym konkursie rzutu młotem kobiet trzykrotna mistrzyni olimpijska oddała pięć najlepszych rzutów w tym roku, a ten najdalszy – na 72,81 – dał jej 4. miejsce; wygrała Kanadyjka Camryn Rogers – 74,59.

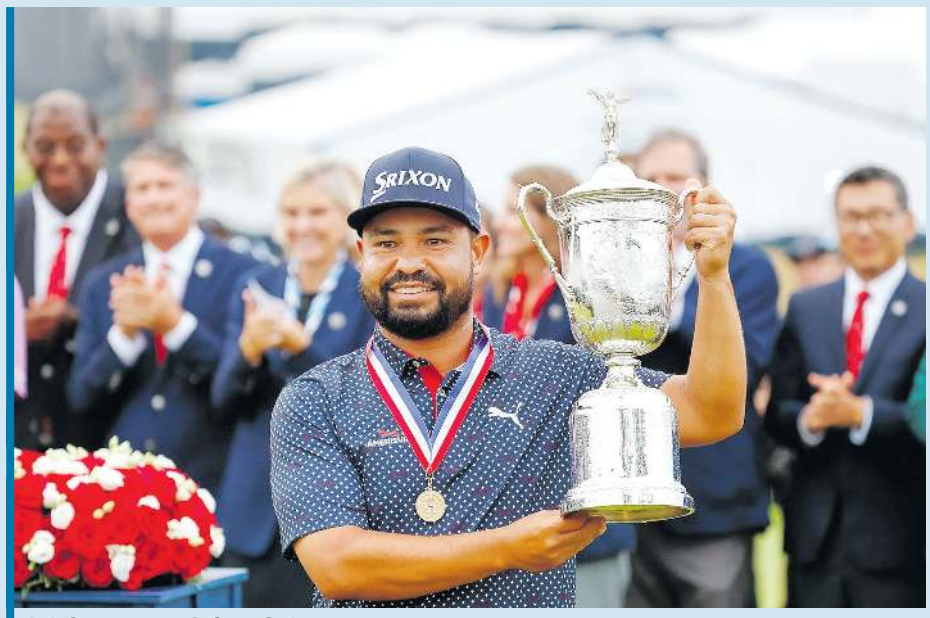
Dobrze spisali się też na wysokich płotkach Pia Skrzyszowska i Jakub Szymański – oboje finiszowali w biegach finałowych na 2. miejscu z najlepszymi czasami w tym sezonie. Na 100 m ppł. zawodniczka AZS-u AWF-u Warszawa zanotowała 12,68, poprawiła się w tym sezonie o jedną setną, i o centymetry ustąpiła Szwajcarce Ditaji Kambundji – 12,66. Na 110 m ppł. Szymański prowadził do 80 metra i na mecie uzyskał 13,35 – 0,1 sekundy wolniej od własnego rekordu Polski z ubiegłego roku; na finiszu zawodnika z Sopotu wyprzedził Amerykanin Dylan Beard – 13,16.

Także drugą pozycją musiała zadowolić się Anna Wielgosz na 800 metrów – halowa mistrzyni Europy pobiegła jednak najszybciej w tym roku z Polek, w czasie 1:59,55 min, i ustąpiła jedynie Szwajcarce Audrey Werro (1:59,39). **(t)**

Sport affed65264

J.J. ze stali

To historia jak z bajki. J.J. Spaun, chwilę temu nieszczególnie znany i nie będący typem herosa, w niesłychanych okolicznościach sięgnął po jedno z największych trofeów w golfie, zostając mistrzem U.S. Open.



Fot. Facebook U.S. Open Championship.

J.J. Spaun zwycięża w Oakmont.

Po niezwykle emocjonującym Masters, w którym Rory McIlroy po dogrywce z Justinem Rose'm został szóstym zawodnikiem w historii ze skompletowanym Wielkim Szlemem, wydawało się, że przez przynajmniej kilka lat nic bardziej pasjonującego nie będzie dane nam doświadczyć. Przyszła jednak pora na 125. U.S. Open – turniej, który zawsze szczyci się tym, że jest najtrudniejszym ze Szlemów w roku i który po dziewięciu latach od poprzedniej edycji wrócił do Oakmont Country Club. Wręcz demonicznie trudne pole w Pensylwanii nie zawiodło. Dramaturgia rundy finałowej i nieprawdopodobne zakończenie po prostu wbijały w kanapę.

Zaczął z rozmachem

Tydzień rozpoczął się od prowadzenia 34-letniego J.J. Spauna, który na dzień dobry wystrzelił z rundą 66, prowadząc jednym uderzeniem przed Thristonem Lawrence'em. Wiele osób myślało wtedy, że Amerykanin wyskoczył jak z konopi i pewnie tyle go widziano w czołówce. Mając na uwadze, to co wyczyniał w The Players, gdzie uległ McIlroyowi dopiero w poniedziałkowej dogrywce oraz znając jego wypowiedzi wyjaśniające, że im bardziej stresujące okoliczności, tym potrafi się lepiej skoncentrować – można było być innego zdania i wierzyć, że będzie liczył się także w niedzielę.

– Potrafię występować na największych arenach i radzić sobie z presją – powiedział wtedy lider. – W tym tygodniu również będzie dużo presji i mam nadzieję, że będę mógł polegać na tych doświadczeniach.

W piątek zabłysnął Sam Burns, przebijając nawet czwartkowy wynik Spauna jednym uderzeniem. Burns jest gwiazdą Ryder Cup, na koncie ma pięć tytułów PGA Tour i zwykle, kiedy łapie formę, pozostaje dość niewzruszony. Spaun o Ryder Cup mógł do tej pory głównie śnić, a wygrywał tylko raz w lidze – trzy lata temu w Valero Texas Open. Trzymał się jednak dzielnie, zajmując na półmetku drugie miejsce, jedno uderzenie za Burnsem. Ten ostatni w sobotę wciąż prowadził jednym strzałem, a na podium wdarł się 44-letni Adam Scott, dzieląc drugą pozycję z J.J. Spaunem. W niedzielę grał w przedostatniej grupie, razem z Viktorem Hovlandem, a stawkę zamykali „Sammy" i „Scotty". Powiedzieć, że niedziela była thrillerem, to tyle, co nic nie powiedzieć.

Niedzielne trzęsienie ziemi

Rozpoczął dzień nie najlepiej. Koszmarne sześć pierwszych dołków, na których zaliczył pięć soczystych bogeyów, spowodowały, że szybko spadł w niebyt klasyfikacji i w zasadzie można było o nim zapomnieć. Na szczęście dla niego wkrótce nadeszła burza, a po ponad półtoragodzinnej przerwie w grze wrócił jak nowo narodzony. Od tego momentu grał fantastycznie, pnąc się mozolnie w klasyfikacji. Czołówka gęstniała. Dość powiedzieć, że po dwunastu dołkach Burnsa i Scotta na prowadzeniu z wynikiem +1 było pięciu rywali – Burns, Scott, Spaun, Tyrrell Hatton, Carlos Ortiz. Uderzenie straty do nich mieli Viktor Hovland i Robert MacIntyre, Scottie Scheffler był +3, a Jon Rahm +4! W tym momencie nie można było nawet zgadywać, kto może wyjść z tego kotła jako zwycięzca. Posypał się Australijczyk, zapisując na pięciu ostatnich dołkach: bogey-bogey-double bogey-par-bogey i spadając na miejsce 12. Rozsypał się Burns, po tym, jak na piętnastce zaliczył double bogeya – po mocno kontrowersyjnej, a nawet skandalicznej decyzji sędziego o nieprzyznaniu mu uwolnienia od piłki znajdującej się ewidentnie w kałuży. Od tej pory zagrał bogeya, jakimś cudem birdie, i bogeya na koniec, kiedy nie miało to już znaczenia, bo turniej należał wtedy do jego rodaka. Tyrrell finiszował dwoma bogeyami, do końca walczył Hovland, wysoko był Rahm, Cameron Young, Carlos Ortiz, działo się! Jakby tego było mało, do rozgrywki o tytuł włączył się Szkot Robert MacIntyre, który zakończył swoją rundę ponad pół godziny przed Spaunem.

Wymarzone zakończenie

Mniej więcej o drugiej w nocy polskiego czasu na ekranach telewizorów ukazała się zadowolona twarz siedzącego w domu klubowym Szkota, który całkiem zrelaksowany obserwuje, jak piłka Spauna ląduje na ostatnim greenie, strasznie daleko od dołka. Bob wie, że jego rywal ma przed sobą bardzo trudne dwa putty na zwycięstwo. Tuż za jego piłką spadła ta Hovlanda, który będzie puttował jako pierwszy i wskaże tym samym linię Amerykaninowi. Grupa za nimi już się nie liczy, Burns i Scott stracili wszelkie szanse. Hovland gra za daleko, a Spaun ma przed sobą najdłuższe 20 metrów w życiu. Musi zmieścić się w dwóch uderzeniach – inaczej czeka go dogrywka ze Szkotem. Co robi w tej sytuacji? Trafia putta swojego życia – birdie daje mu dwupunktowe zwycięstwo! Od czasu powrotu po burzy zagrał dwa pary na dziesiątce i jedenastce. Później szalał, trafiając birdie na dołkach 12, 14, 17 – po zagraniu turnieju, kiedy to wylądował pierwszym strzałem na greenie na liczącym prawie 300 metrów dołku par 4. Na koniec na ekstremalnie trudnej osiemnastce dorzucił ostatnie birdie! Co bardzo symboliczne, jako jedyny zakończył cztery dni batalii na tym piekielnie trudnym polu z wynikiem minusowym. Jako jedyny pokonał Oakmont z rezultatem -1.

– Samo zakończenie tego w ten sposób to po prostu marzenie – powiedział triumfator. – Patrzysz, jak robią to inni. Widzisz chip Tigera, widzisz putt Nicka Taylora, widzisz inne szalone momenty. Przeżyć swój własny moment w tych mistrzostwach, nie zapomnę tego do końca życia.

Z SOR-u do historii

– Byłem na SOR-ze, bo moja córka miała grypę żołądkową i wymiotowała całą noc – powiedział o sobotnim wieczorze. – To był dość ciężki początek poranka. Nie obwiniam się, ale to w pewien sposób pasowało do tego, co się działo – chaosu.

Grę przerwano, kiedy J.J. był na dziewiątym dołku. Gdy wrócił na pole ponad 90 minut później, zapomniał o wszystkich tych złych momentach. Skupił się na robocie do wykonania. Jego trenerzy mówili mu podczas przerwy: „Stary, po prostu się uspokój. Zwyczajnie pozwól, żeby to do ciebie przyszło, bądź spokojny. Przestań się tak bardzo starać". Posłuchał tych rad. – To właśnie robiłem. Na początku dnia czułem, że mam szansę, naprawdę dużą szansę na wygranie U.S. Open. Wszystko bardzo szybko się rozwiało. Ale ta przerwa była dla mnie kluczem do zwycięstwa w tym turnieju – podkreślał.

Do tej pory znany był głównie z przegranej dogrywki The Players, gdzie McIlroy rozniósł go w pył na czterech poniedziałkowych dołkach. Świat ponownie przypomniał sobie o nim po tym, jak w czwartek wyskoczył na prowadzenie w Pensylwanii. – Przyjechałem tutaj bez żadnej wcześniejszej historii w Oakmont, nie wiedząc, czego się spodziewać, nawet jeśli chodzi o U.S. Open. To dopiero mój drugi raz. Nie wiem, czy to mnie w jakiś sposób uwolniło – powiedział po pierwszej rundzie. – Jestem po prostu bardzo zadowolony z tego, jak rozpocząłem turniej.

Wcześniej nawet nie wierzył, że to możliwe. Nie wierzył, że jest wystarczająco dobry. – Nigdy nie wiedziałem, jak dobry mogę być – powiedział w obchodzony tego dnia w krajach anglosaskich Dzień Ojca. Teraz już to wie, wie jego córka, przez którą niewiele spał poprzedniej nocy, wiedzą kibice na całym świecie. To był klasyczny U.S. Open. Brutalny i bezkompromisowy. J.J. potrafił rozgryźć Oakmont, zapisując się na kartach historii. Zapamięta każdą spędzoną tam chwilę.

Kasia Nieciak



Fot. Facebook U.S. Open Championship.

Wyjątkowy Dzień Ojca.



Fot. Facebook U.S. Open Championship.

Chwila zadumy.

Sport affed65264